Nr. 187. Lwów. — Wtorek dnia 18. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . 2 złr. Kwartalnie . . 6 „ Półrocznie . . 12 „ Rocznie . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler. Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Heleny Kr. Jutro: Benigny P. | Wschód słońca g. 5 m. 5 Zachód „ g. 6 m. 59 | Długość dnia g. 13 m. 56 Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Prasa czeska wystąpiła z paru sympatycznemi artykułami o rządach gabinetu hr. Taaffego, biorąc assumpt do tych artykułów z tego faktu, iż przed paru dniami skończyło się sześć lat, jak hr. Taaffe objął ster nawy przedlitawskiej. *Politik* i *Pokrok*, główne organa czeskie, oddając szczere uznanie pracy hr. Taaffego, podniosły zarazem, że dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzeba, aby większość Rady państwa popierała ten gabinet, bo gdyby mu tego poparcia odmówiła i on ustąpił, to na zamianie wyszlibyśmy jak najgorzej. „Powinniśmy — pisze *Politik* — mieć to ciągle przed oczami i przeto wszelkie dążności, mające na celu osłabić tę większość, lub jej zaufanie do gabinetu, skądkolwiekby one pochodziły, zwalczać wszelkiemi siłami“. Na to zdanie czeskiego pisma piszemy się najzupełniej, tembardziej, że od początku broniliśmy tej tezy. Więc jakkolwiek, podobnie jak *Pokrok* rozumiemy, że nie wszystko jeszcze spełnionem zostało z tego, co zapowiadała mowa tronowa, to jednak nie upuszczamy z oka tej okoliczności, iż to co lata stworzyły, nie może być od razu zmienionem, zwłaszcza, że dobro monarchji, na której sile i potędze zależy nam przedewszystkiem, wymaga tego, aby podniesienie i swobodny rozwój jej ludów słowiańskich odbył się bez uszczerbku dla jej niemieckiej ludności.

Równocześnie dwa dzienniki — *Schlesische Volksztg* i *Indépendance Belge* — zamieściły telegram z Warszawy, donoszący, że władze rosyjskie poczęły wydalać Niemców z Królestwa za granicę, oddając w ten sposób rządowi pruskiemu pięknem za nadobne. Starszy policmajster Warszawy wydał podobno jednego dnia rozkaz wydalenia 50 Niemców, w ślad za którymi wnet pójdą inni, o czem już otrzymali poufne zawiadomienie. W skutek tego zapanowało między Niemcami Królestwa oburzenie, ale i popłoch, i starania usilne powstały o otrzymanie obywatelstwa. A robotnicy nasi, rozdrażnieni widokiem wygnanych z Prus Polaków, urządzają w podwarszawskich fabrykach przeciw Niemcom wrogie demonstracje.

Nam się zdaje, że jeśli to doniesienie jest prawdziwe, to wiele w niem przesady, — że mianowicie policyjne rozporządzenie, dotyczące włóczęgów niemieckich, ludzi bez środków i zarobków, wzięto za objaw poczynającej się politycznej akcji, bo gdyby rząd rosyjski istotnie powziął jakieś odwetowe zamiary, toć wystąpiłyby one w rozporządzeniu namiestnika, lub wszystkich jednocześnie gubernatorów, a nie w rozkazie dziennym policmajstra, którego władza kończy się za rogatkami miejskiemi.

Z Berlina donoszą, że p. Schloezer, pełnomocnik niemiecki przy papiezkim dworze, przywiózł z sobą nową propozycją Ojca św. w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa poznańskiego. Według tego doniesienia „Leon XIII gorąco życzy jak najrychlej załatwić tę sprawę, jednak z ostatniej listy osób, ułożonej przez niego, rząd pruski na żadną zgodzić się nie może“.

Z sułtanem zanzibarskim Niemcy załatwili się rychło i bez wystrzału. Ledwo ich eskadra zbliżyła się do brzegów, jedyny okręt angielski, który przed stolicą stał na kotwicy, podniósł ją i odpłynął w otwarte morze. Natenczas eskadra wpłynęła w wąski przesmyk morski, oddzielający wyspę, na której stoi pałac sułtana, od miasta stołecznego, ciągnącego się na lądzie wzdłuż brzegu. Tu ustawiwszy się w linją, okręta pokazały paszcze dział, wycelowanych na miasto i na pałac, a równocześnie admirał posłał sułtanowi ultimatum. Sułtan ustąpił, zrzekł się ziem zajętych przez Niemców, zrzekł się prawa suvereńskiego nad królikiem Witu, który przeszedł pod protektorat niemiecki, i tem uniknął zbombardowania miasta i załagodził spór.

Ale że teraz Niemcy o kolonje muszą się z kimś kłócić, więc na Oceanie wielkim zajęły parę wysp w archipelagu Nowo-Filpińskim, zwanym także Karolińskim, a należącym do Hiszpanji z dawien dawna, bo zajętym przez nią za czasów Karola II. Rząd madrycki zaprotestował i wysłał dwa wojenne okręta. Dzienniki berlińskie nie wiedzą, co się z tej sprawy wywinie, ale to chyba pewne, że nie wojna.

Oprócz tych trzech spraw, t. j. sprawy obsadzenia arcybiskupstwa poznańskiego, sprawy zanzibarskiej i tej najnowszej o wyspy Karolińskie, Niemcy zajmują się jeszcze agitacją wyborczą do parlamentu. Walka główna toczy się między stronnictwem wolnomyślnych a rządem, który zamierzył utworzyć partją środka z wolno-konserwatywnych, umiarkowanych staro-konserwatywnych i narodowo-liberalnych frakcyj w dawnym parlamencie. Gdyby się dało utworzyć to stronnictwo środka, posłuszne na każde rządowe skinienie, to w sprawach wewnętrznych kierunek polityki niby się nie zmienił. Polacy, Duńczycy, Alzaci i stronnictwo katolickie, tworząc razem słabą mniejszość, nie mogliby nic zrobić. Lecz, o ile wnosić można ze zgromadzeń przedwyborczych, które się już w wielu miejscach odbyły, owe frakcje, mające utworzyć stronnictwo rządowe, nie mogą się ze sobą pogodzić, a nawet narodowo-liberalni, ci oportuniści niemieccy, zrażeni tem, że za dotychczasowe wysługiwanie się ks. Bismarkowi nie otrzymali żadnej nagrody wprost oświadczają, że wolą się połączyć z wolnomyślnymi, którzy jak wiadomo, stoją pod rozkazami znienawidzonych przez kanclerza pp. Richtera i Bambergera. Przypuszczają jednak w Niemczech, że jest to tylko manewr narodowo-liberalnych, którzy udając opozycją, chcą więcej mandatów dla siebie zdobyć.

Regentem, albo może elektem brunszwickim ma podobno zostać ks. Reuss, dyplomata pruski, człowiek 60-letni, ożeniony z córką panującego W. ks. Wejmarskiego. Kandydaturę tę, jakoby dobrze widzą zarówno w Berlinie, jak w Brunszwiku.

Francja przedstawia teraz obraz powszechnej niezgody. Nietylko stronnictwo republikańskie rozbiło się ostatecznie na wzajemnie się nienawidzące frakcje, ale nawet cały monarchiczny obóz stoi jako całość tylko dla tego, że zachowuje się biernie. Gdyby tylko którakolwiek monarchiczna frakcja podniosła swój sztandar, wnet inne frakcje tego obozu poczęłyby zwalczać wypisane na nim hasła. Owóż w tem jest wytłómaczenie, że ani legitymiści, ani orleaniści, ani bonapartyści nie wysuwają się naprzód i tem wszyscy razem zdobyli już sobie ironiczny tytuł stronnictwa niemych. Jedni tylko radykaliści śmiało, z wielkim hałasem biją w wielki bęben bezwyznaniowo-demokratycznej republiki, i na swych barkach niosą p. Clemenceau — dzisiejszego trybuna, a przyszłego może cesarza.

Parlament angielski zamknięto w piątek. Ostatnim w Izbie odezwał się lord Salisbury, podnosząc wysoko zasługi armji, która w nader ciężkich warunkach złożyła w Sudanie dowody niezwykłej dzielności i poświęcenia. Huczne brawa deputowanych towarzyszyły tej mowie. Ale dzielność armji, to jeszcze nie wszystko, czego potrzeba do prowadzenia szczęśliwej wojny. Właśnie ta kampania sudańska odsłoniła wiele takich braków w organizacji wojskowej, które wymagają rychłej naprawy. Więc też w ministerjum wojny wypracowuje się podobno projekt radykalnej reformy.

Pall-Mall-Gazette doniosła, że jakiś statek angielski, przepływając koło południowego brzegu wyspy Kwelpart (na której wschodnim brzegu znajduje się zajęty niedawno przez Anglików port Hamilton), ujrzał trzy rosyjskie okręta, które tuż przy brzegu zarzuciły kotwicy, a na samym brzegu ujrzał zatknięte rosyjskie flagi i robotników pracujących nad budową fortów. Byłaby to odpowiedź rosyjska na zajęcie przez Anglików portu Hamiltona. Ale dotychczas wiadomość ta się nie potwierdziła.

Korespondenci do angielskich dzienników ze środkowej Azji donoszą, że zbrojna siła rosyjska na pograniczu afgańskiem została podniesiona do 44 tysięcy żołnierzy. Ale w tem wojsku wybuchła cholera i czerwonka.

Korespondencje.

Z Tarnopolskiego 16. sierpnia 1885.

(Uf.) Zarząd kolei Karola Ludwika chcąc skierować przewóz zboża rosyjskiego na swoje linje, zamierza zaprowadzić dla tego zboża, transportowanego przez Podwołoczyska lub Brody do stacyj austrjackich lub niemieckich, nowe ułatwienie, mianowicie udzielać na zboże tą drogą transportowane zaliczek pieniężnych na rachunek otrzymać się mającej w drodze pobrania kolejowego ceny kupna.

Dwie firmy, trudniące się handlem zboża rosyjskiego, zaproponowały zarządowi kolei Karola Ludwika dostarczanie funduszów do udzielania tych zaliczek w stosunku 40 procentów od każdoczesnej ceny targowej, pod warunkiem, aby im ze strony zarządu kolei Karola Ludwika przyznane natomiast zostały: 1) magazyny wolne od wszelkiej opłaty na skład tego zboża, i 2) jeszcze bardziej zniżona taryfa przewozu.

O ile nam wiadomo, a potwierdzają to i dzienniki berlińskie, zarząd kolei Karola Ludwika, zgadzając się na te propozycje, odniósł się w tej mierze do ministerstwa handlu dla uzyskania upoważnienia na tę operację, a to dla tego, że kolej Karola Ludwika, jako subwencjonowana, bez wiedzy rządu takich umów zawierać nie jest upoważniona.

Zarząd kolei Karola Ludwika motywuje przyjęcie tego projektu tem, że w ten sposób chce sparaliżować niby zmowę kolei rosyjskich południowo-zachodnich, które dla odciągnienia transportu zboża rosyjskiego linjami kolei Karola Ludwika, a dla skierowania go na swoje linje, z pomocą Banku komercjalnego w Kijowie ustanowiły udzielanie takich zaliczek. W skutku tego producenci lub kupcy transportujący swoje zboże temi linjami do Odessy, otrzymują zaliczkę w stosunku 85 procentów od wartości przewożonego zboża.

Jakkolwiek zdaniem naszem to co zarządy kolei rosyjskich z pomocą tamtejszych banków dla producentów lub handlarzy w celu ułatwienia exportu zboża swego czynią, nie może i nie powinno upoważniać zarządów naszych kolei do czynienia ulg dla zboża zagranicznego, ale raczej działanie to, zarządy naszych kolei chyba powinny wziąć sobie za przykład do naśladowania w celu ułatwienia zbytu zboża krajowego; to jednak przeciw temu, aby zarząd kolei Karola Ludwika dla skierowania przewozu zboża rosyjskiego na swoje linie udzielał zaliczek na zboże rosyjskie, nie moglibyśmy podnieść żadnego zarzutu.

Towarzystwo kolei Karola Ludwika jest towarzystwem akcyjnem, a jego zarządowi muszą być przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie na myśli dochody i zyski jego własnych akcjonarjuszów. Łatwość odbytu dla zboża krajowego jest bowiem dla zarządu kolei jak i dla jej akcjonarjuszów sprawą drugorzędną. Ale zatrważa nas projekt oddania magazynów na wolny i bezpłatny skład dla zboża rosyjskiego, a przestraszałoby nas jeszcze więcej dalsze i większe zniżenie taryf przewozowych dla zboża rosyjskiego, czy to na liniach kolei Karola Ludwika, czy też na innych kolejach austrjackich, więc bądź to w granicach Monarchji, bądź po za jej granicami.

Liczymy zatem na to, że nim pan minister handlu udzieli żądanego upoważnienia do urzeczywistnienia projektu zarządu kolei Karola Ludwika wprzódy nietylko z ministrem finansów, ale także z ministrem rolnictwa w tej mierze się porozumieć, i nie będzie traktował sprawy tylko z punktu widzenia interesów stowarzyszenia akcjonarjuszów rzeczonej kolei i kwoty wypłacanej temu stowarzyszeniu subwencji przez rząd, ale że przy tem i przed tem uwzględnione będą stosunki rolnictwa, zwłaszcza naszego kraju, liczymy tedy na to, że rząd za nim z swojej strony do tego swoję pieczęć przyłożyć zechce, zbada dokładnie, czy to produkcji naszego kraju; i zbytowi naszych produktów nie zaszkodzi. A liczyć zdaje się nam, mamy tem więcej na to prawo, że nasze geograficzne położenie i tak nam już bardzo utrudnia zbyt naszych produktów rolniczych i że będąc z natury krajem czysto-rolniczym, jeżeli zostaniemy dotknięci w tej gałęzi pracy, to odrazu na zgubę narażeni być możemy. Liczymy nareszcie i dla tego, iż mamy już od rządu przyrzeczenie dane Sejmowi, że rząd z swojej strony w przewozie naszych produktów kolejami, będzie się starał porobić wszelkie możliwe dla naszego kraju ulgi.

Nie chcemy wcale przesądzać decyzyj w tej mierze rządu, ale zdaniem naszem podobna konwencja zarządu kolei żelaznej Karola Ludwika z owemi firmami handlującemi zbożem rosyjskiem musiałaby być dla naszych rolników i dla odbytu naszych produktów bardzo szkodliwą, a szkodliwość tą widzimy właśnie w tych dwóch warunkach przez te firmy wymaganych — w udzieleniu im bezpłatnych składów na zboże rosyjskie w magazynach kolei Karola Ludwika w Podwołoczyskach i Brodach, a powtóre w przyznaniu niższych jeszcze taryf dla zboża rosyjskiego na linjach kolejowych — czy to na kolei Karola Ludwika, czy też na innych austrjackich linjach.

Skoro bowiem zboże rosyjskie otrzyma w Podwołoczyskach i Brodach wolne, bezpłatne składy w magazynach kolei Karola Ludwika, to wprowadzoną zostanie do kraju taka ilość tego zboża, że wszelka spekulacja zbożem krajowem stanie się niemożliwą. W tem bezpłatnem, wolnem używaniu składów otrzyma zboże rosyjskie bonifikację za zapłacone cło od wejścia na terytorjum austrjackie. Konsumenci krajowi i pozakrajowi, dokąd jeszcze nasze zboże może znaleźć odbyt, mający takie składy zboża zagranicznego, zupełnie na nasze zboże reflektować nie będą i przyjdzie do tego, że nasze krajowe zboże żadnego nie będzie miało odbytu; a w każdym razie samo nagromadzenie w kraju wielkiej ilości zboża zagranicznego musi zniżkę cen jego wywołać.

Większą jeszcze wagę przywiązujemy do zniżenia taryf przewozowych. Już dzisiaj zboże rosyjskie z Podwołoczysk lub Brodów przechodzące linją kolei Karola Ludwika, dostaje się do Niemiec o 90 centów taniej niż nasze krajowe zboże. Tym sposobem już dzisiaj zboże to odbija sobie większą połowę cła wchodowego do Niemiec dokąd my z naszem zbożem z tego powodu dostać się nie możemy. Owoż gdyby kolej Karola Ludwika a z nią w porozumieniu i inne koleje jeszcze więcej te taryfy zniżyły, to cło wchodowe do Niemiec przestałoby niemal istnieć dla zboża rosyjskiego, bo to, co zapłaconoby tytułem cła od wprowadzonego do Niemiec zboża rosyjskiego zaoszczędzonoby na jego transporcie podług więcej jeszcze zniżonych taryf. Wtedy też nam już na zawsze odjętoby drogi zbytu zboża po za granicą kraju.

Nie znamy granicy tej zawrzeć się mającej konwencji ale gdyby ona obejmowała zniżenie taryf nietylko do północnych Niemiec ale i do południowych i do Szwajcarji i w obrębie samej monarchji austrjackiej, toby do tego przyjść musiało, że producenci nasi skazaniby byli na własną konsumcję swoich produktów. Może nas tem ktoś uspokajać będzie, że dwie firmy znowu takiej ilości zboża do kraju naprowadzić nie zdołają, ale nie zapominajmy, że pod te firmy podszyć się może cały ogół handlarzy i spekulantów zbożowych, a kontroli na to, aby się tak nie stało, zapewne nie będzie.

Petersburg 12 sierpnia.

(>) Na Finlandją zwrócona teraz uwaga całej stolicy; pozwólcie więc i mnie poświęcić list niniejszy tej podbiegunowej krainie, mogącej w wielu rzeczach być przykładem do naśladowania. — Od czasów Piotra I., który zagiął na nią parol, aż do r. 1809, Finlandja niemal bez przerwy walczyła z Rosją o swą niepodległość. Uległszy w końcu przemocy, otrzymała konstytucją, którą jej zawarował w r. 1809 traktat Frydrykshamski; jest ona zupełnie taką, jaką nam przyznał kongres wiedeński. Znalazłszy się w żelaznych ramionach Rosji, o której mocy fizycznej dostatecznie się przekonała podczas walk stuletnich o niepodległość, postanowiła w ramionach tych urządzić się jak najwygodniej, nic nie uronić z praw swych odrębnych, lecz owszem oszańcować je wałami wpływów na cesarskim dworze i w wojsku. Otoczyła więc cara swymi najprzedniejszymi mężami stanu, a najlepszą swą młodzież poczęła oddawać do carskiej gwardji. Wychowywała i świetnie kształciła tych ludzi u siebie, w domu, na uniwersytecie helsingfordzkim albo w tamtejszej akademji wojskowej (szkole podchorążych) i dopiero wtedy posyłała do Rosji, aby jej służąc, służyli równocześnie Finlandji. W ten sposób dała Rosji takich ludzi, jak Barklay-de-Tolly, któremu car w Petersburgu postawił pomnik, jak Suchozaneta, Gardesa, dwaj Olgerodów, Leera, trzech Adlerbergow i wiele innych. Od początku, aż do dni dzisiejszych, ci ludzie zwolna się dobijali najwyższych w caracie stanowisk, służyli mu rozumnie i wiernie — wierniej nieraz od rodowitych Rosjan — przezto zdobywali ogromny wpływ i znaczenie, i tych korzyści używali na dobro swej maluczkiej ojczyzny, której praw strzegli jak źrenicy w oku.

Ufna w czujność i dzielność tej swojej przedniej straży, a skołatana stuletniemi walkami, Finlandja wszystkie swe siły skupiła w jednej dążności do odrodzenia się wewnętrzego. Zubożała, z ludnością zdziesiątkowaną, z miastami w ruinach, bez dróg i floty, bez przemysłu i handlu, zajmująca się tylko kulturą jęczmienia, pędzeniem smoły, robieniem dziegciu i hodowlą bydła, — oto był obraz Finlandji w r. 1809. Teraz zaś całkiem inaczej ona się przedstawia. Nie perłę Bóg dał Finlandczykom, lecz zaledwie paciorek szklanny, a oni z niego perłę zrobili.

Licząc z Laplandją, która stanowi połowę kraju, a jest tak daleko posunięta na północ, że tam nic już nie rośnie krom karłowatej brzozy, Finlandja zajmuje 373.000 □ kilometrów, z czego na jeziora przypada 12, a na bagna 20% powierzchni. Na tym obszarze mieszka 2,060.782 ludzi, to znaczy, że na kwadratowy kilometr przypada 6 osób. (W Galicji na 1 □ kilometr liczy się 76 ludzi. Przyp. red. *Przegl.*) Ta ogólna liczba mieszkańców składa się z 1,756.381 Finnów, 294.876 Szwedów, 4195 Rosjan, 1720 Niemców, 1000 cyganów i 961 Laplandczyków. Według wyznań ludność się dzieli na luteranów (98%), prawosławnych ($1\frac{9}{10}$%) i bałwochwalców ($\frac{1}{10}$% Laplandczyków). Finlandja posiada 35 miast, z których trzy są wielkiemi twierdzami (Abo, Sweaborg i Wyborg); w tych miastach mieszka 8% ogólnej liczby mieszkańców, co wskazuje, że kraj ten nie jest przemysłowy; pomimo tego wszakże co roku Finlandja dobywa z ziemi 739.000 cetnarów metrycznych żelaza, a nadto są fabryki: bawełniane i wełniane, produkujące rocznie za 7 milionów marek fińskich (1 m. f. = $56\frac{1}{2}$ kopiejek); gorzelnie (8 mil. m. roczn.) papiernie ($7\frac{3}{10}$ mil. m. f.), fabryki maszyn ($7\frac{1}{10}$ mil. m. roczn.), dystylarnie cukru rosyjskiego ($5\frac{2}{10}$ mil. m. roczn.), fabryki lnianych wyrobów (3 mil.) i tytoniowych ($3\frac{1}{10}$ m.). Razem

---

102)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Wielki cień, świadczący, że aktorka była oczekiwaną, palił się na kominie pomnikowych rozmiarów, wspartym na Hermesach i zdobnym w woluty, wieńce i ozdoby nieco ciężkie, okalające wizerunek mężczyzny, którego wyraz twarzy uderzył Izabellę. Te rysy nie były jej obce; zdawało jej się, że przypomina sobie, jakby przy przebudzeniu, jednę z tych postaci widzianych we śnie, które przetrwawszy senne marzenie, długo jeszcze przypominają się w życiu.

Była to twarz blada, z czarnemi oczami, z purpurowemi usty, z ciemnemi włosami, fizjognomia mężczyzny czterdziesto-letniego, pełna dumy i szlachetności. Pancerz z polerowanej stali, prążkowany złotemi pasami, osłaniał mu pierś, przez którą przewieszała się biała szarfa.

Izabella nie mogła oderwać oczów od portretu, mimo trwogi nader usprawiedliwionej, jaką w niej budziła jej własna sytuacja. Było w tych rysach pewne podobieństwo z twarzą Vallombreusa; ale wyraz tak się różnił, że ten związek malowidła z żyjącym zniknął wkrótce.

Aktorka szła zatopiona w zadumie, kiedy lokaj w szarej liberji, który oddalił się na kilka chwil, wrócił z dwoma służącymi, niosącymi stoliczek i rzekł do uwięzionej:

— Podano do stołu.

Jeden ze służących przysunął w milczeniu fotel, inny zdjął przykrywę z wazy ze staroświeckiego ciężkiego srebra, nad którą unosiła się wonna para, zapowiadająca esencjonalny bulion.

Mimo troski i obawy, Izabella była głodną, co sobie wyrzucała, jakby natura mogła kiedykolwiek wyrzec się praw swoich, ale na myśl, że do tych potraw dodano może jakiego narkotyku, któryby ją wydał bezbronną na pastwę, wstrzymała się i odepchnęła od siebie talerz z zanurzoną już w zupie łyżką.

Lokaj w szarej liberji zdawał się odgadywać tę wątpliwość, bo spróbował wobec Izabelli wina, wody i wszystkich potraw, stojących na stole. Uwięziona zaspokoiwszy się nieco, wypiła łyżkę bulionu, zjadła kęs chleba i skrzydełko kurczęcia, a po tym lekkim posiłku, czując jakby trochę gorączki po uczuciach całego dnia, zbliżyła fotel do ognia i przesiedziała tak jakiś czas, z łokciami wspartemi na poręczach krzesła, z głową przechyloną na dłoni, pogrążona w nieokreślonem a bolesnem marzeniu.

Potem wstała i zbliżyła się do okna, chcąc zobaczyć, jak ztamtąd odsłaniał się widnokrąg. Nie było w oknie ani kraty, ani sztaby, coby przypominało więzienie. Ale przechyliwszy się, Izabella spostrzegła u podnóża muru zieloną, stojącą wodę w głębokiej fosie, otaczającej zamek.

Most zwodzony, po którym przejechała karoca, podniesiono, i wszelki sposób skomunikowania się z zewnętrznym światem był niemożliwym, chyba, gdyby ktoś wpław przedostał się przez rów i to jeszcze byłoby bardno trudno wspinać się do góry po kamiennem ocembrowaniu fosy.

Co do widnokręgu — rodzaj wału z drzew stuletnich, nasadzonych około zamku, zasłaniał go w zupełności. Z okien widać było tylko poplątane gałęzie, które nawet bez liści stawiały oku zaporę do dalszych widoków.

Trzeba było wyrzec się wszelkiej nadziei ucieczki, albo wyswobodzenia i czekać wypadków z nerwowym niepokojem, stokroć może gorszym od najstraszniejszej katastrofy.

To też Izabella drżała na najlżejszy szelest. Szmer wody, westchnienie wiatru, skrzyp boazerji, pryskanie ognia okrywało jej plecy kroplami zimnego potu. Co chwila spodziewała się otwarcia drzwi, odsłonięcia się jakiegoś wejścia w murze do ukrytego korytarza, i ukazania się w tych posępnych ramach *kogoś*, człowieka, czy też widziadła. Może nawet widmo mniejby ją przeraziło.

W miarę zapadania zmroku, trwoga jej wzmagała się; a gdy wszedł lokaj z zapalonym świecznikiem, o mało nie zemdlała.

Gdy tak Izabella drżała z przerażenia w swoim samotnym apartamencie, napastnicy jej raczyli się i ucztowali w służebnej komnacie, bo mieli zostać w zamku jako rodzaj załogi na wypadek usiłowań Sigognaca wyswobodzenia uwięzionej.

Pili wszyscy jak gąbki, ale jeden szczególniej okazywał dziwną zdolność wchłaniania w siebie płynów. Był to jeździec, który Izabellę konno przywiózł, a że zdjął maskę, więc każdy mógł przypatrzeć się do woli jego twarzy białej jak ser, wśród której żarzył się nos rozpalony do czerwoności.

Po tym nosie, koloru czereśni, czytelnik poznał zapewne Malartica, przyjaciela Lampourde'a.

XVI.

Vallombreuse.

Izabella, zostawszy sama w nieznanym sobie pokoju, gdzie niebezpieczeństwo mogło ją zaskoczyć lada chwila pod tajemniczą formą, czuła niewypowiedzianą trwogę, tłoczącą jej serce, jakkolwiek życie wędrowne wyrobiło w niej więcej odwagi, aniżeli w innych kobietach. A jednak komnata ze swoim zbytkiem staroświeckim, dobrze zachowanym, nie miała w sobie nic odstraszającego. Płomienie pląsały wesoło po palących się w kominie kłodach; świece rzucały jasne światło, które, wciskając się do najciaśniejszych zakątków, rozpędzało cień i widziadła zatrwożonej wyobraźni.

Łagodne ciepło rozchodziło się po pokoju i skłaniało do oddania się uczuciu błogiego odrętwienia. Malowidła na ścianach zbyt jasno były oświetlone, ażeby mogły przybierać fantastyczne kształty, a ujęty w ozdoby nad kominem portret mężczyzny, dostrzeżony przez Izabellę, nie miał tego strasznego w pewnych wizerunkach spojrzenia, które zdaje się śledzić patrzącego. Zdawał się raczej uśmiechać z dobrocią spokojną i opiekuńczą, niby obraz świętego, którego wezwać można w chwili niebezpieczeństwa.

Wszystkie te szczegóły uspakajające, cały ten pozór gościnności, nie ukoił nerwów Izabelli, drgających jak struny gitary, targnięte tajemniczą ręką, oczy jej błądziły naokoło, zaniepokojone, pragnące widzieć, a lękające się zobaczyć, a podniecone jej zmysły rozróżniały z trwogą, wśród głębokiej ciszy nocnej, tysiące nieujętych szmerów, które są głosem milczenia.

Nieszczęśliwa przypisywała im Bóg wie jakie straszne znaczenie.

Nareszcie niepokój jej wzmógł się tak dalece, że zdecydowała się wyjść z tej komnaty oświetlonej, ciepłej i wygodnej i zapuścić się w korytarze zamkowe, narażając się nawet na fantastyczne spotkanie, byle tylko znaleźć jakie zapomniane wyjście lub niedostępne schronienie.

Zapewniwszy się, że drzwi jej pokoju nie były zamknięte na dwa spusty, wzięła ze stolika lampkę, którą lokaj na noc zostawił i zasłaniając ją ręką, puściła się w pochód.

Najprzód napotkała schody z poręczą, o ozdobach ślusarskich, przez które już wchodziła w towarzystwie służącego; zeszła po nich, sądząc słusznie, że dawne wyjście, przydatne do ucieczki, nie mogło znajdować się na pierwszem piętrze. Na dole, w przedsionku, spostrzegła wielkie podwoje.

Z przyciśnięciem klamki drzwi otworzyły się przed nią ze skrzypnięciem zawiasów, które jej się wydało podobnem do grzmotu, choć o trzy kroki nie było go zapewne słychać.

Słaby płomyk lampy, pryskającej w wilgotnem powietrzu apartamentu długo zamkniętego, oświecał, a raczej pozwolił aktorce niewyraźnie dojrzeć rozległą komnatę, nietyle zniszczoną, ile nacechowaną zamarłem znamieniem miejsc niezamieszkałych; wielkie dębowe ławy ciągnęły się pod ścianami, osłoniętemi makatą z figurami; trofea z broni, rękawic, mieczów i puklerzy, wyłaniały się z ciemności niespodzianemi metalicznemi błyskawicami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

obrót fabrycznego przemysłu wynosi rocznie 60 milionów marek. Flota handlowa składa się z 1828 żaglowców i 152 parostatków. W przeszłym roku rozwiozła ona po całej kuli ziemskiej towarów własnych i rosyjskich za 154 milionów, a przywiozła za 107 milionów marek. Prawie wszystkie jeziora między sobą i z morzem są połączone kanałami, co zrobiono w ostatnich 75 latach. W tym także czasie zbudowano 1170 kilm. dróg żelaznych, a trzy lata temu Sejm uchwalił $61\frac{1}{2}$ milionową pożyczkę na uzupełnienie kolejowej sieci; tę pożyczkę kraj pokrył i wcale się nie ugina pod jej ciężarem. Budżet dochodów wynosi 36,320.714 marek, a budżet wydatków 35,131.146 marek.

Do takiego rezultatu doprowadziła mozolna 80-letnia praca $2\frac{1}{2}$-milionowego narodu w kraju „surowym, skalistym, jałowym, bezpłodnym,“ jak nazywa Finlandję pieśń teraz ułożona przez Finlandczyków na przyjęcie cara i carowej.

W ostatnich latach, gdy się w Rosji obudził szalony narodowy szowinizm, dążący do zrosjanizowania wszystkich narodowości, żyjących w granicach caratu, poczęto przemyśliwać nad zrównaniem Finlandji z innemi gubernjami, t. j. nad odebraniem jej konstytucji, a zaprowadzeniem własnej administracji i urzędowego języka. W tym celu, posługując się zasadą *divide et impera* pokłócono Finnów ze Szwedami i ujęto się za pierwszymi, na których wrzekome żądanie poczęto zakładać szkoły ludowe z rosyjskim wykładowym językiem. Robił to nie bezpośrednio rząd rosyjski, bo konstytucja nie pozwala mu mięszać się do wewnętrznych spraw Finlandji; ale robił Senat finlandzki, instytucja utworzona przez zmarłego cara, a składająca się z 20 mianowanych urzędników, obradujących pod laską jeneralnego gubernatora, którym naznaczono rosyjskiego Niemca jen. hr. Heidena. Wreszcie uchwalono podróż cara do Finlandji, podczas której miał jej zapowiedzieć zbliżające się radykalne zmiany.

Cóż tedy robią Finlandczycy? Czy się odwracają od gościa, czy mu pokazują krzywe oblicza?

Bynajmniej! Przyjęto go z szeroko rozwartemi ramionami, z największem wylaniem gorących uczuć, z miłością, której on od swoich nigdy nie doznał, z zapałem, o którym nie miał pojęcia, a we wszystkich swych przemowach zaznaczali, że są bezgranicznie wierni dynastji, której członkowie dotrzymywali przysięgi na ich konstytucją. Powitali go pieśnią *ad hoc* ułożoną: „Finlandja, kraj surowy, skalisty, kraj jałowy, bezpłodny, ziarno zboża, rzucone w jej ziemię, zawiedzie. Lecz ten, kto na ziemię naszę posiew miłości rzuca, stokrotne żniwo mieć będzie z tej wdzięcznej pracy. Trzecie pokolenie monarsze miłość tę sieje i patrzcie, jak się ruń zieleni na bezpłodnej skale! Każde oblicze jaśnieje wiarą, każdy wzrok mówi o tem, że każde serce nawskróś przejętę wierną miłością! Witaj nam, witaj, nasz panie, wśród szczęśliwego narodu!“

I stała się rzecz, o której wam już telegrafowałem: car wrócił z Finlandji ze stałem postanowieniem ani litery nie wyjąć z jej konstytucji, A za dary w powozach i łodziach nader artystycznej roboty, w koniach cugowych i obrazach, które Finlandczycy carowi, a Finlandki carowej złożyły, posypały się hojne nagrody i to właśnie tym osobom, które są znane ze swej wierności i przywiązania do konstytucji.

Finlandczycy tedy dowiedli, że pytając rozumu, można z niebezpieczeństwa wyjść obronną ręką, nawet i wtedy, gdy się jest w objęciach srogiego lwa. Dowiedli, że naród politycznie wyrobiony, a karny i wierzący w przywódzców swoich, zyska nawet tam, gdzie stracić musiał.

Rzym 11. sierpnia.

(T) Tegoroczna *saison morte* zaznaczyła swe panowanie wielu strasznemi wypadkami, do których znowu jeden przybył z końcem zeszłego miesiąca. Niemal całe Włochy są wskutek niego w poruszeniu, a jedno z towarzystw nawigacyjnych zostało w swych posadach zachwiane. Nie wątpię, że i was doszły wieści o smutnej katastrofie, ponieważ jednak nie znacie zapewne bliższych szczegółów, więc chcę się niemi z wami podzielić.

Otwarcie nowej linji parostatkowej między Genuą a Callao jednym z najważniejszych portów Peruwji przypadło na dzień 17. czerwca a zaszczytnem pierwszeństwem obdarzono parowiec „Italia“ obejmujący 993 tonn i zostający pod dowództwem kapitana Morteo. Parowiec ten znajdywał się w Callao; owoż miał on nową linję otworzyć powrotem do Europy. Załoga pasażerska składała się przeważnie z Włochów, którzy uciuławszy sobie w obczyźnie trochę grosiwa, teraz, korzystając z sposobności, zamierzali znowu wrócić do rodzinnych rozłogów „cytryn i pomarańcz“.

Żegluga jest dziś tak udoskonalona, że na okręt wsiada się równie bez trwogi, jak do wagonu galicyjskich kolei, co prawda, nie szybko biegnących, ale też wolnych od katastrof. Jednakże nad „Italią“ musiało chyba zawisnąć srogie przeznaczenie, a wyrok losu spełnił się, aż nadspodziewanie rychło.

Wszystko składało się na to, aby być wolnym od wszelkiej obawy: może też zdradziecki fawor aury i morza uspił ostrożność zarządu okrętowego i tym sposobem stał się przyczyną nieszczęścia. Bo niebo było pogodne, wysoki stan barometru zapowiadał trwałość sprzyjającego powietrza, a morze spokojne ledwie tak lekkiemi karbowało się falami, że zdaleka przedstawiało powierzchnię zwierciadła przeciętą tylko na linji, którą biegł okręt z chyżością 9 węzłów na godzinę.

Właśnie noc zaczęła ustępywać z nieba. Zegary wskazywały godzinę 2gą i minut kilkanaście z północy. Od wschodu ciemny błękit przybierał już jaśniejszą barwę. A właśnie w tej chwili, gdy natura zaczęła się budzić do nowego dziennego życia, godziny istnienia „Italji“ dobiegły do kresu.

Śpiących obudził straszny łoskot. Za chwilę cały pokład był przepełniony pasażerami, którzy częścią tylko w pospiesznie narzuconem odzieniu, częścią tak, jak z łóżka wyskoczyli, wybiegli, aby się dowiedzieć, co zaszło. Straszna wieść, podawana z ust do ust przebiegła w okamgnieniu liczne grono niechybnych ofiar śmierci. Parowiec uderzył o podwodną rufę, przód jego począł już tonąć.

A kiedy drewniany olbrzym pasował się z falami, na jego barkach zawrzała walka o życie. Prawda: w chwili, gdy śmierć każdemu grozi, gdy każda jednostka widzi przed sobą rozwarte jej czarne ramiona, egoizm życia, instynkt zachowawczy przygłasza wszystkie inne uczucia i każdy o tem tylko myśli, aby siebie ratować. Ale nawet w takiej chwili nie wolno zapomnieć o obowiązkach tym, na których spoczywa moralna odpowiedzialność za bezpieczeństwo podróżnych, którzy tem samem, zanim siebie ocalą, ratować powinni nieszczęsnych, co ufnie oddali siebie i swe mienie pod ich opiekę. Jakoż, gdzie karność i honor rej wodzą, nie dzieje się inaczej. Nieraz można było czytać nawet w naszym ultra-egoistycznym wieku o wypadkach takiego poświęcenia. Wszak przed dwoma laty, gdy uległ katastrofie pewien statek angielski, (pono „Norfolk“) załoga okrętowa przeniosła naprzód wszystkich pasażerów na łodzie, a dopiero sama szukała dla siebie ratunku. Do ostatniej chwili kapitan pozostał na tonącym okręcie; wszyscy zostali ocaleni, tylko on jeden zginął, razem z statkiem powierzonym jego kierownictwu.

Na „Italji“ zapomniano, jak się mają zachować marynarze w chwili niebezpieczeństwa. Zaledwie okręt uderzył o rafę, łodzie były już przez majtków zajęte. Zamiast ratować okręt i tych, co sami siebie nie mogli, lub nie umieli ratować, załoga pomyślała wprzód o własnem życiu, pasażerów pozostawiając na łaskę losu, który jak wiadomo w takich razach nie wiele zwykł okazywać względów. Jedna tylko łódź dostała się pasażerom; zaczęli więc wszyscy garnąć się do niej, w takiej liczbie i tak blisko okrętu, że wreszcie okręt tonący pociągnął ją za sobą w otchłanie morskie.

Ponieważ droga była niepewna a zmrok jeszcze nie dozwalał jasno widzieć przestrzeni, łodzie czekały na morzu i dopiero z rana ruszyły ku brzegowi.

Poznano teraz, że okręt rozbił się o przedgórze San Juan lub Steep Port. Ocalonych 56 osób rozdzielono na 4 łodzie, które przybiły do portu San Juan. Jednakże nie znaleziono tam ani wody, ani pożywienia, więc łodzie dały się nieść prądowi ku północy i tylko 2 pasażerowie udali się pieszo do portu Lomas odległego na 8 mil w kierunku południowym.

W pierwszej nocy tej wspólnej podróży jedna z łodzi obrała odmienny kierunek i przyjęta d. 21. czerwca przez chileński parowiec „Cachapool“ dostała się do Mollen. Załoga tej łodzi liczyła 13 ludzi. Inne bez wody i żywności płynęły przez 50 godzin, aż wreszcie w zatoce Independencia zaopatrzywszy się w zapasy u tamecznych litościwych rybaków, wpłynęły ostatecznie do portu Pisco i dotarły dnia 24. czerwca do głównego miasta.

Winę katastrofy przypisują trzeciemu oficerowi, który na własną odpowiedzialność zmienił zwykłą drogę i w chwili, gdy okręt począł tonąć miał sobie w łeb palnąć. Bardzo szczupła liczba uratowanych pasażerów w stosunku do liczby uratowanych marynarzy, najlepszym jest dowodem, jacy ludzie okrętem kierowali i jaka na nim panowała subordynacja.

Ocaleni pasażerowie opowiadają, iż drzwi w kajutach Iej klasy zatrzasnęły się same w chwili katastrofy tak silnie, iż niepodobieństwem było ich otworzyć; to też utonęli prawie wszyscy pasażerowie tej klasy. Z 7 kobiet uratowano zaledwie jednę, która straciła w tej katastrofie męża i sześcioro dzieci i skutkiem tego postradała zmysły. Dzieci zginęło 25. Z 54 pasażerów zostało przy życiu ledwie 11u, podczas gdy cała załoga w sile 69 ludzi ocalała.

Słusznie więc ogromne panuje tu oburzenie na oficerów i załogę. Włoskie towarzystwo nawigacyjne, przechodzi skutkiem tego bardzo niebezpieczne przesilenie, a ubolewać trzeba, bo jedynie ono robiło konkurencję angielskiemu towarzystwu *Pacific Steam Navigation Company*, które wziąwszy prawie w monopol całą żeglugę nielitościwie drogo każe sobie płacić. Ale angielscy oficerowie i marynarze z pewnością nie byliby postąpili sobie tak po tchórzowsku jak Włosi; wiadomo bowiem, że na angielskich statkach panuje nadzwyczaj surowa dyscyplina, a przytem oficerowie odznaczają się niepospolitą odwagą.

Kopalnie złota na Szląsku austrjackim.

Przed kilkoma miesiącami zwrócił na siebie Szląsk powszechną uwagę z powodu rozejścia się pogłoski, iż odkryto tam bardzo obfite pokłady złota.

Saltery, Szlązak rodem, który przez dłuższy czas przebywał w Ameryce północnej, a mianowicie w Kalifornji, rozpoczął na wiosnę b. r. w okolicy Freiwaldau poszukiwania za złotem, które miały wydać bardzo pomyślne rezultaty. Wiadomość o tem odkryciu rozeszła się niebawem po całym świecie, a w pierwszej linji okolicznych mieszkańców napełniła niezwykłą radością.

Istnienie złota litego w północno-zachodnim Szląsku i w sąsiednich częściach Morawji, jest rzeczą znaną od wieków. Dowodem tego nie tylko nazwy gór i potoków, jak Goldkoppe, Goldbach i t. d., lecz także nazwy licznych miejscowości i dolin, w których dawniej wypłukiwano z piasku rzek ziarna złote, jak np. Vogel- i Dürrseifen, Moth-Quinck- i Quarkseifen.

Szczególnie w okolicy Obergrundu koło Zuckmantel znajdywano wedle zapisków historycznych pod koniec XVI. stulecia wiele ziarn i kawałków złota w kwarcu. I tak miał biskup Jędrzej Jerin z Wrocławia posłać Cesarzowi Rudolfowi II. do Wiednia bryłę złota, ważącą 9 funtów, a znalezioną koło Obergrund w r. 1591. Faktem jest, że niejaki Jan Hocniger nadesłał w r. 1854 do starostwa w Bernie $6\frac{1}{2}$ łutów złota, uzyskanego drogą mokrą z złotonośnej krzemionki koło Oberngrund. Także na wystawie wiedeńskiej w r. 1873 znajdowały się małe sztaby litego złota, wystawione przez fabrykę chemiczną Richtera w Würbenthal, a uzyskane ze żwiru złotonośnego z Querberg koło Zuckmantel.

Niezliczone nasypy, potężne rumowiska i zwały w lesistym obszarze między Freiwaldau a Zuckmantel na Szląsku aż do Kleinmohrau w Morawji dostarczają jeszcze dzisiaj dowodu, że niegdyś uprawiano tu górnictwo na wielką skalę, wydobywając obok złota także ołów i miedź, a szczególnie żelazo.

Dzisiaj spadły roboty te do bardzo skromnych rozmiarów, albowiem tak jakość, jako też i ilość wydobywanych kruszców i rud nie stały w należytym stosunku do wyłożonych kosztów i cen targowych uzyskanych produktów.

Tem ciekawsza jest wiadomość o ponownem rozpoczęciu poszukiwań za złotem w górach freiwaldauskich przez wspomnianego wyżej Saltery'ego. Profesor Aleksander Makowsky z Berna zbadał na miejscu charakter petrograficzny kopalń tamtejszych i podług jego referatu podajemy tutaj jego sąd o tej sprawie. Jądro granitowe obszaru Friedeberg i Freiwaldau sąsiaduje na wschodzie z łupkami krystalicznemi, łupkami łyszczykowemi zawierającemi granat i hornblendowemi, dalej z gnajsem. Skały te ciągną się od północy na południe, urywają się po stronie wschodniej bardzo nagle i stromo i zawierają w swem łonie liczne gniazda wapienia krystalicznego, (jak np. marmur w Saubsdorfie) i łupku kwarcowego, który w wielu miejscach tworzy strome grzbiety i kopuły, podczas gdy niezliczone głazy kwarcowe uderzające z daleka swą białą barwą, leżą rozproszone po całej górze.

Te właśnie łupki kwarcowe zawierają liczne prostopadłe do ich biegu idące szczeliny, w których znajdują się drugorzędne wypełnienia skalne. Są one złożone po części z granitu, głównie jednak z gruboziarnistego kwarcu krystalicznego, zawierającego wpryski metaliczne, dalej taśmy rud, żyły i kilkocentymetrowe warstwy iskrzyku, żelaza i miedzi, a niekiedy także blendy cynkowej. Produkta rozkładu tych minerałów, jak ochra żelazna, malachit, axuryt, czerń miedziana i inne są również niezbyt rzadkie.

Malutkie domieszki złota zawierają iskrzyki żelaza i miedzi. Obok tego jednak znajduje się lite złoto w ziarnach wielkości ziarn prosa w kwarcu zawierającym ochrę, a mianowicie na wschodnim stoku wzgórza Goldkoppe koło Friewaldau, gdzie też istnieje szacht ośmiometrowej głębokości. Wkrótce ma być tam ustawiona stepa, a złoto będzie uzyskiwane przez wypłukiwanie mąki kwarcowej.

Prof. Makowsky oglądał wiele kawałków kwarcu złotonośnego, atoli mimo starannych poszukiwań nie udało mu się znaleźć śladów złota, chociaż przez opychanie można je uzyskać.

Zapatrywanie wspomnianego profesora są tego rodzaju, iż nie należy po tem nowem odkryciu robić sobie zbyt różowych nadziei. Wydobywanie złota w Friewaldau okaże się prawdopodobnie nie bardzo zyskownem, a przynajmniej pogłoski o odkryciu szląskiej Kalifornji są przesadzone.

Natomiast jednak złoto otrzymywane przy przeróbce iskrzyków żelaza i miedzi w Zuckmantel należy uważać za bardzo cenny produkt uboczny. *F. Śl.*

MAŁY FELJETON.

Un naufrage parisien.

Bywają w życiu wypadki, miewające w sobie więcej grozy, aniżeli najbardziej sensacyjne zdarzenia, opisywane w starych romansach. Czasami po kilku lub kilkunastu latach, dzięki czyjejś niedyskrecji, rzecz wychodzi na jaw, a wtedy stajemy zdumieni wobec tej życiowej tragedji, prawdziwej, a nie spłodzonej czyjąś twórczą fantazją i przekonywamy się, że wszystkie te biedy, jakieśmy sami w życiu przechodzili, są jeszcze niczem w porównaniu z temi ciosami, jakie okrutny los w innych wymierza.

Właśnie takie prawdziwe zdarzenie, które świeżo wyszło w Paryżu na jaw, opisuje Edmond Tarbé w *Gaulois* pod powyższym tytułem. Posłuchajmy więc jak wygląda to zatonięcie statku na bruku paryskim.

* * *

Raymond de Maleroy był młodym majętnym człowiekiem pędzącym żywot ani lepiej, ani gorzej, niż inni młodzi ludzie w Paryżu, którym brak zajęcia, a nie brak środków do hołdowania szlachetnym popędom, które Paryż umie rozbudzić bardziej niż którakolwiek inna stolica Europy. Beau garçon, rwący się do życia, uczęszczający do klubów i chętnie w nich grający, Maleroy co prawda, ani nie szedł śladami swych przodków, ani dla nikogo nie mógłby być wzorem, ale kto nań patrzył ze stanowiska sfer, do których należał ten młodzieniec, musiał przyznać, że była to postać sympatyczna. Zresztą jego otwarty charakter, zalety dobrego towarzysza i przyjaciela, ufność i skrupulatne przestrzeganie przykazań honoru, nie mogły mu nie zjednać uznania. Ale zaprzeczyć się nie da, że Raymond de Maleroy postępywał z odziedziczonym majątkiem bardzo lekkomyślnie. To też wiedziano powszechnie, że po czterech czy pięciu latach wesołego życia osiadł na mieliźnie.

Cała jego nadzieja spoczywała w zamożnym, sędziwym wuju, który na jednym z zamków w Poitou dni swoje pędził w samotności, i którego majątek musiał ostatecznie dostać się Raymondowi. Jeśli zaś opłakany stan finansowy martwił młodzieńca, to nie tyle z powodu wierzycieli, ile z powodu miłości, jaką żywił dla Cecylji Boislandry. Była to córka czcigodnego barona de Boislandry. Baron znał Raymonda od dzieciństwa i szczerze mu sprzyjał. Jednakże nie wiedział o tem i z pewnością wiedziećby nie chciał, iż Raymond kocha jego córkę, gdyż właśnie przyrzekł jej rękę niezmiernie bogatemu panu de Campagnolle. Raymond wiedział, że Cecylja pała wzajemnością, ale to zadowalniało go w połowie.

Przecież majątkowi swego rywala nie mógł nic przeciwstawić nad osobiste przymioty, a nie mógł także spodziewać się, aby baron de Boislandry zgodził się wydać za niego swą córkę, licząc na to, że on kiedyś odziedziczy majątek po wuju. Zwłaszcza, że na to można jeszcze było sporo lat czekać, bo wój Raymonda, jakkolwiek w latach podeszły, cieszył się niezwykłą czerstwością i wybornem zdrowiem. Tylko jedno pocieszało nieszczęśliwego kochanka. Cecylja dała panu de Campagnolle kosza, i wręcz mu oświadczyła, że jej serce nie jest wolne, że darowała je innemu i że tym innym był pan de Maleroy. Pan de Campagnolle odszedł z nosem spuszczonym na kwintę.

Młody Maleroy uczęszczał od lat kilku do klubu, który pod względem wytworności i dobrego tonu dzierży w Paryżu jedno z miejsc pierwszych. Książę de Mayenne jest prezesem, a markiz de Guisard i baron de Boislandry, piastują godność wiceprezesów tego klubu.

Pewnego wieczoru (wypadki, o których opowiadamy zaszły przed trzema laty), podszedł książę de Mayenne gdy grano w karty i poprosił swoich dwu kolegów z prezydjum o chwilę osobnej rozmowy. Wszedłszy do osobnego pokoju oznajmił im, że otrzymał anonimowe doniesienie, jakoby Raymond de Maleroy grał fałszywie. Obaj panowie wyrazili swe oburzenie i zdziwienie zarazem z powodu, iż książę daje posłuch tak bezczelnemu oszczerstwu. Ale książę bronił się twierdząc, że w piśmie naprowadzono różne szczegóły, które bardzo obciążają pana de Maleroy. Wykazano tam, iż ten młody człowiek roztrwonił cały swój spadek, że na każdym kroku się zadłuża, a nie myśli bynajmniej zaniechać zbytkownego życia. Dalej podnoszono, że Maleroy, ile razy bank trzymał, zawsze wygrywał, zaś przy pointowaniu nigdy mu się nie wiedzie i wiecznie przegrywa. Że wreszcie w ostatnich czasach nadzwyczaj często starał się bank trzymać.

— Do licha! rzekł baron de Boislandry. Zkądże bierze on sumy dla zakładania banku?

Książę de Mayenne wzruszył ramionami.

— To najdokładniej będzie mógł wyjaśnić sam oskarżony. Chodźmy go wybadać.

Baron i markiz, jakkolwiek nie przekonani o winie Raymonda, poczęli przecie powątpiewać o jego honorze i zgodzili się na propozycję księcia. Za chwilę stał Maleroy przed czcigodnem prezydjum, aby usłyszeć, o co go obwiniano. A kiedy mu powiedziano rzecz całą, wpadł w stan taki, że można było sądzić, iż postrada zmysły. Jeśli to była komedja, należało Raymondowi przyznać znakomite uzdolnienie sceniczne. Wpadł w istny szał, odmówił wszelkich usprawiedliwień, groził że nieznanego oszczercę wypoliczkuje, że go zabije... W końcu uznał, że własny jego interes wymaga, aby się usprawiedliwił; więc począł się usprawiedliwiać, ale jak zwykle w takich razach obronę jego uznano za niewystarczającą. Powiedział, iż pieniądze potrzebne do zakładania banku pożyczał od pewnego kolegi klubowego, ale tak się powikłał w swych wyjaśnieniach, że zamiast oskarżenie odeprzeć, wzmocnił je tylko.

Wtedy ks. de Mayenne oświadczył:

— Pan podasz się do dymisji.

— Bynajmniej, odparł Maleroy. Znaczyłoby to, że się przyznaję do winy.

— W takim razie, zakończył zimno książe, sam pan sobie przypiszesz skutki tego kroku.

Raymond ukłonił się i wrócił do sali gry.

W piersi jego wrzała straszliwa burza; postanowił bądź co bądź stawić opór swoim wrogom, do których zaliczał także prezydjalną trójcę. Prawie wyzwał ich, bo znowu wziął bank w swoje ręce. Usiadł, a *croupier* począł mięszać nową talję kart. Ale kiedy był tem zajęty, chwyciła go nagle za kostkę jakaś obca ręka. Należała ona do herkulicznie zbudowanego, młodego człowieka, który tuż obok krupiera siedząc, zwracał nań pilną uwagę, a teraz głośno zawołał:

— Panowie! Ten człowiek jest oszustem. Widziałem, że wmięszał inną talję, trzymaną w ukryciu.

Wszyscy zerwali się z krzeseł z dzikim okrzykiem i chwyciwszy krupiera za kołnierz powiedli go przed prezydjum. Przejrzano karty i przekonano się, iż rzeczywiście było w nich 23 karty wmięszane w taki sposób, że kto bank trzymał, musiał na jednę przegranę trzy razy wygrywać. Surowo badany krupier zaraz wszystko wyśpiewał. Rzeczywiście wmięszał karty, ale bez wiedzy pana Maleroy, któremu chciał dlatego grę ułatwić, bo mu pożyczył pieniędzy. W ten sposób spodziewał się rychlejszego zwrotu wypożyczonej sumy. Brzmiało to bardzo dziwnie i niepodobna było przypuszczać, aby pomiędzy krupierem a Raymondem nie zachodziło porozumienie. Raymond ocenił odrazu grożące mu niebezpieczeństwo i załamawszy ręce błagał krupiera, aby jeszcze raz powtórzył, że on (Maleroy) o niczem nie wiedział.

— Rzeczywiście — rzekł krupier, miną zdradzając, że kłamie — pan nic o tem nie wiedziałeś. Jak mogłem zresztą tak dystyngowanego człowieka nakłonić do fałszywej gry? Zaręczam słowem honoru, że pan Maleroy nic nie winien.

„Słowo honoru“ oszusta zabiło Raymonda. Teraz nikt już nie wątpił w współudział pana de Maleroy. Zrobiono krótki proces: krupierowi kazano szukać sobie gdzieindziej stryczka, a Raymonda wyprowadziło z klubu dwóch lokajów.

Napiętnowany oszustem, młodzieniec wyleciał na ulicę, ustawił się przed lokalem klubu i wypoliczkował kilku wychodzących ztamtąd członków towarzystwa. Zaczepieni nie odpowiedzieli w podobny sposób, lecz przywoławszy sierżanta policji kazali napastnika odprowadzić do komisarjatu. Tu zdjęto protokół, poczem p. Maleroy osadzono na razie pod strażą. Komisarz policji uwolnił go dopiero po południu, dając mu w pogardliwy sposób do zrozumienia, że wszystkie próby doprowadzenia do pojedynku są nadaremne dla człowieka, który utracił moralną zdolność dania satysfakcji. Raymond udał się niezwłocznie do barona de Boislandry, aby zapewnić jego i Cecylję o swej niewinności, ale portjer wyniośle oświadczył mu, iż pan baron zabrania panu Maleroy wstępu do swego domu, co zresztą było zbyteczne, bo pan baron z panną baronówną wyjechał. Dokąd? niewiadomo. To rzekłszy, portjer nieszczęśliwemu zamknął drzwi przed nosem.

Pierwszym nocnym pociągiem wyjechał Raymond do Poitou, aby usprawiedliwić się przed wujem i prosić go o radę. Ale starzec uwiadomiony o wszystkiem telegraficznie przyjął go z twarzą bardzo pochmurną.

— Sądzić wypada — powiedział — że w Paryżu nie ma już ani jednego pistoletu. Oto nabity rewolwer; niech ci służy. Innej rady nie znam.

Młodzieniec energicznie odtrącił zabójcze narzędzie.

— Nie, nie zastrzelę się, jestem niewinny!

— Tchórz! mruknął właściciel zamku i odwróciwszy się, wyszedł z pokoju.

W kilka godzin później Rajmond wracał znowu do Paryża. Spieniężywszy swe meble, konie, powozy i dzieła sztuki, wynajął skromne mieszkanie naprzeciw hotelu barona de Boislandry, z tęsknotą oczekując przybycia jego i córki. Ale nie wracali. Natomiast w parę miesięcy potem wyczytał w dziennikach krótką notatkę, że panna Cecylja de Boislandry wyszła za mąż za p. Campagnolle i osiadła z nim w pewnym wandejskim zamku. Był to cios najsroższy. Raymond zachorował. Gdy jednakże jego natura zwyciężyła chorobę, poznał wreszcie, że Paryż już nie dla niego. Spakował kufry i wyjechał do Ameryki, wysławszy wprzód list do pani de Campagnolle z pożegnaniem i prośbą, aby go uważała za niewinnego.

* * *

Od czasu tego upłynęło dwa lata. W tem pewnego dnia baronowi de Boislandry wręczono list, w którym jakiś nieznany człowiek prosił go, aby przybył do *Hôtel Dieu* (głównego szpitalu paryskiego), gdzie pragnie go ujrzeć pewien umierający nędzarz. Choć zdziwiony, baron prośbie uczynił zadość. W szpitalu zaprowadzono go do człowieka leżącego w agonji, który oznajmił mu, że był krupierem i właśnie bohaterem znanej afery. W obliczu bliskiej śmierci chciałby wyznaniem prawdy przynieść ulgę swemu sumieniu. Umierający uroczyście oświadczył, że p. Maleroy całkowicie niewinny. Jego rywal, pan de Campagnolle, namówił krupiera do urządzenia całego tego podejścia na zgubę Raymonda, a za to ofiarował mu zapłatę w kwocie 150 tysięcy franków. Suma ta tak znaczna opętała tak dalece umysł krupiera, zwłaszcza, że żal mu było pieniędzy pożyczonych Raymondowi, iż dał się nakłonić do popełnienia tego podłego czynu. Ale zbrodnią okupione złoto nie przyniosło mu szczęścia; okradziony wkrótce potem przez pewnego kolegę, krupier popadł w ostateczną nędzę. Wręczywszy baronowi pisemny opis całego zdarzenia, nędzarz odwrócił się i wyzionął ducha.

Pan Boislandry udał się natychmiast do córki i powiedział jej:

— Przywdziej kapelusz i wracaj do mnie. Twój mąż jest nędznikiem.

Cecylja, która nigdy pana Campagnolle nie kochała, natychmiast wypełniła rozkaz ojca. Jeszcze tego samego dnia przeprowadził baron w klubie rehabilitację biednego Raymonda. Nazwisko jego wpisano w miejsce wykreślonego nazwiska pana de Campagnolle. Zaraz nazajutrz wdrożono przeciw ostatniemu proces o rozwód, a ponieważ nowa rozwodowa ustawa francuska jest pod tym względem bardzo wolnomyślna, więc w parę miesięcy trybunał Sekwany uznał małżeństwo państwa Campagnolle za nieważne. Do wszystkich zaś dzienników francuskich, angielskich i amerykańskich dano anonse, wzywające Raymonda do powrotu. Mimo to dotychczas nie zdołano go znaleźć. Nie wiadomo, czy uległ rozpaczy, czy też żyje niepoznany na dalekim zachodzie Ameryki.

KRONIKA.

Jutro (18. b. m.), jako w dzień urodzin Najj. Pana, odbędzie się na placu Jabłonowskich msza polowa, której wysłucha cały tutejszy garnizon w paradzie. Dziś wieczorem odbędzie się wielki capstrzyk w którym wezmą udział wszystkie tutejsze kapele wojskowe.

Z powodu urodzin Najj. Pana komitet wystawy krajowej węgierskiej urządza wspaniałą uroczystość. Wieczorem dnia 18. b. m. nastąpi iluminacja całego placu wystawy, podczas gdy kapele wojskowe przeciągać będą wzdłuż ulicy Stefanji i ulicy Andrassy'ego aż do placu wystawy. W dzień Śgo Stefana urządzonym będzie wielki festyn ludowy.

JE. br. Jorkasch Koch powróciwszy w dobrem zdrowiu z Kissingen, objął napowrót kierownictwo krajowej dyrekcyi skarbowej.

Nowa polemika. Powód do niej dał artykuł słynnego krytyka rosyjskiego p. Boborykina o teatrze polskim w ogóle, a o krakowskim w szczególności. — Pan Boborykin popełnił bowiem ten grzech śmiertelny, że — nie bacząc na to, iż p. Stanisław Koźmian jest redaktorem konserwatywnego pisma i członkiem konserwatywnego stronnictwa — odezwał się z wielkiem uznaniem o stojącej pod jego kierownictwem scenie, i dodał, że ma ona niektóre takie przymioty, jakich nie mają nawet pierwszorzędne sceny petersburskie. Ustęp ten przedrukował *Czas*. Zawrzało więc na całej linji, poczynając od *Nowej Reformy*, a kończąc na *Dzienniku polskim* czy też *Kurjerze lwowskim*. Odmówiono panu Boborykinowi wszelkiej znajomości rzeczy, a do p. Koźmiana dano tyle strzałów, ile się dnia tego mieściło w kołczanie dziennikarskiej zawiści.

Polemikę tę notujemy tylko, bo udziału w niej brać nie myślimy. Gotowiśmy bowiem być zupełnie tego samego zdania, co owe trzy pisma, uważając, że p. Boborykin stoi w znawstwie niżej od ich recenzentów, a p. Koźmian jest najgorszym w świecie dyrektorem... gdyby nam zechciały dwa następujące fakta wyjaśnić:

1) Jak się to dzieje, że krytyki teatralne pana Boborykina, drukowane w feljetonie *Journal de St. Petersbourg*, bywają tak często cytowane, tłumaczone lub przedrukowywane przez prasę francuską, angielską i niemiecką; a natomiast nie zdarzyło nam się ani razu dostrzedz, żeby ktokolwiek zacytował recenzentów *N. Reformy*, *Dziennika polskiego* lub *Kurjera lwowskiego*.

2) Jak się to dzieje, że jedynie scena krakowska wytwarza artystów i wyposaża nimi wszystkie polskie sceny, a natomiast nie znamy ani jednego artysty, ani jednej artystki, którychby wychował tak bardzo przez nich wynoszony przedsiębiorca teatru lwowskiego.

Dopóki pisma owe tych dwóch faktów nie wyjaśnią, dopóty nie będą mogły brać nam za złe, jeżeli wszelkie ich artykuły — wymierzone przeciw scenie krakowskiej — będą w oczach naszych świadczyły tylko o tem, że w namiętnościach politycznych idziemy tak daleko, iż wnosimy je nawet na pole niemające z niemi żadnego związku.

Intronizacja ks. arcybiskupa praskiego hr. Schönborna odbyła się w święto Matki boskiej 15. b. m. w Pradze nadzwyczaj uroczyście. Wielki pochód ludu ku Pradze, poprzedzany przez milicję obywatelską i banderje konne, tywarzyszył ks. arcybiskupowi i licznemu duchowieństwu do bramy tryumfalnej, gdzie burmistrz Pragi dr. Czerny, oczekujący w otoczeniu dostojników świeckich, naczelników władz, szlachty i osób znakomitych przybycia księcia Kościoła, powitał go przemową w języku czeskim, podczas gdy dziewice w bieli rzucały nowemu prymasowi kwiaty pod stopy.

Z przemowa dra Czernego zasługuje na przytoczenie ten ustęp:

„Władza i działalność Twoja, dostojny Książę, jako prymasa tego królestwa, sięgać będzie daleko poza granice naszej gminy i dyecezji. Dlatego jesteś, dostojny Książę, żywem świadectwem niepodzielności tego królestwa, strażnikiem korony św. Wacława, powołanym z mocy wszelkiego prawa i zwyczaju do jej ochrony, aż do czasu kiedy Najjaśniejszy monarcha w najuroczystszej chwili na skroń ją włoży, a tem samem zawsze z ludem swoim związek święty.“

Ks. arcybiskup odpowiedział również w języku czeskim, dziękując za serdeczne i okazałe powitanie, a podnosząc wysoko przymioty, które zdobiły jego poprzednika na tej stolicy arcybiskupiej, wyrzekł, że najgorętszem życzeniem jego jest w wytkniętym przez tego poprzednika kierunku nadal postępować.

Muzyka zaintonowała hymn cesarski, któremu lud zebrany przywtórzył z entuzjazmem. Wśród odgłosu dzwonów z wież wszystkich kościołów i salw moździerzowych ruszył wspaniały pochód dalej ulicami miasta. Z obu wieżyc mostu Karola brzmiały ciągle fanfary. Przed gmachem jeneralnej komendy wystąpiła straż honorowa i prezentowała broń.

U portyku kościoła św. Mikołaja, gdzie znowu dziewice w bieli tworzyły szpaler, oczekiwali biskupi tudzież wszyscy duchowni i świeccy dostojnicy nowego prymasa. Po mszy św. udał się pochód dalej do kościoła św. Wita. Przy wstępowaniu ks. arcybiskupa na zamek hradczyński muzyka znowu zagrała hymn ludowy.

W kościele byli obecni: namiestnik br. Kraus, głównodowodzący br. Filipowicz, marszałek krajowy ks. Lobkowitz, namiestnik Morawy, liczny zastęp szlachty czeskiej, wszyscy dostojnicy duchowni i świeccy, jakoteż naczelnicy znakomitszych instytutów. —

Po dokonanej ceremonji kościelnej, podczas której ks. arcybiskup po raz pierwszy udzielił arcypasterskiego błogosławieństwa, odbyły się prezentacje w pałacu arcybiskupim.

Po południu był obiad, na którym byli obecni wszyscy wyżsi dostojnicy.

Dr. Towiański, brat znanego w literaturze naszej mistyka, Andrzeja, zmarł w Dynaburgu.

Jerzy Curtius, jeden z najznakomitszych filologów niemieckich, brat słynnego historyka Ernesta, zmarł w Lipsku. Był on profesorem na uniwersytetach w Pradze, Kielu i Lipsku.

P. Emil Borkowski, redaktor *Djabła*, odwołuje się do naszej lojalności i prosi o zanotowanie, że nie odmówił on wyzwaniu porucznika Kotłowicza, lecz tylko zażądał, aby pojedynek odbył się dopiero za trzy miesiące.

Czynimy tej prośbie zadość, ale swoją drogą nie możemy się powstrzymać od wyrażenia naszego zdziwienia, dlaczego *Djabeł*, robiąc tak brzydki a nieusprawiedliwiony zarzut oddziałowi inżynierji, nie

odroczył go także na trzy miesiące. Byłby się może rozmyślił i w swoim smutnym żywocie o jedną napaść mniej spłodził.

Neofita. W Jakobenach na Bukowinie odbył się uroczysty chrzest strażnika skarbowego z Dorny Kaltenfelda, który z religji mojżeszowej przeszedł na wyznanie rzymsko-katolickie.

W Mulhouse otrzymał dyplom z ukończonej szkoły technologicznej Ludwik Seidemann, warszawianin.

Z Tryestu otrzymują wiadomość dzienniki niemieckie, że b. student wydziału języków wschodnich w Petersburgu, Pełczyński, wygrał na loterji brunszwickiej sto tysięcy marek. Pełczyński mieszka w Tryeście i prowadzi na wielką skalę handel ze wschodem.

Potęga konfesjonału. W jednej z poznańskich fabryk otrzymał właściciel 10 marek w markach listowych przez pocztę, przysłanych od człowieka, który po spowiedzi zwrócił te pieniądze.

Zjazd kupców. Zarząd Gremium chrześcijańskich kupców i przemysłowców podaje do wiadomości zgłaszającym się uczestnikom na Zjazd kupców, że karty wstępu, odznaki, oraz wszelkie druki, zaczną rozsyłać począwszy od 20. sierpnia. Ci, którzy z powodu braku adresów dotychczas nie otrzymali zaproszenia, raczą łaskawie się zgłosić do Sekretarza Gremium, p. Jana Ihnatowicza, ul. Kopernika l. 3 we Lwowie.

Wycieczka do ruin zamku Melsztyńskiego. Komitet w którego skład wchodzą pp. dr. Szlachtowski, prezydent miasta Krakowa, hr. Gostkowski, marszałek Rady powiatowej brzeskiej, p. Laskowski, starosta brzeski i pp. K. Chrząszczewski, E. Dzwonkowski, H. Hilbert, K. Jankowski, A. Łgocki, A. Midowicz, E. Miłkowski, A. Noel. X. J. Rozwadowski, A. hr. Sumiński i A. Tabaczyński urządza wycieczkę do ruin zamku Melsztyńskiego, gdzie dnia 26. b. m. o godzinie 5. po południu odbędzie się poświęcenie zbudowanego kosztem JW. hr. Karola Lanckorońskiego Schroniska, poczem nastąpi zabawa połączona z tańcami przy muzyce wojskowej 13 pułku piechoty.

Wieczorem oświetloną będzie góra zamkowa lampionami i ogniami sztucznemi.

Restauracja zamówiona z Tarnowa.

Wstęp od osoby 2 złr. od rodziny 5 złr.

Dochód przeznaczony na cele dobroczynne. — Toalety spacerowe.

Biletów nabyć można w kancelarji zarządu dóbr Melsztyńskich w Zakliczynie, lub w dzień uroczystości przy wejściu do schroniska.

Podwody (bezpłatne) oczekiwać będą w dniu zabawy na dworcach kolejowych w Bogumiłowicach o godz. 12. poł., zaś w Gromniku o godzinie 3. po południu.

Restauracja gobelinu. Do kościoła św. Katarzyny w Krakowie pewna polska rodzina ofiarowała średniowieczny przedziwnej roboty i niepospolitego rysunku francuski gobelin, przedstawiający sceny z legendy średniowiecznej o figurach naturalnej wielkości. Za same najbardziej w nim zniszczone kawałki zapłacił niedawno w Wiednia kilka tysięcy złr. Reszta lepiej zachowana zawieszona została w kościele, gdzie zakrywa wielką część ściany w presbiterjum. Lecz i ta reszta wymagała pilnie naprawy. Chwalebnej gorliwości obecnego przeora XX. Augustjanów ks. Sutora zawdzięczyć należy, że i do tego trudnego a nas przedsięwzięcia znalazły się środki i odpowiednie ręce. Niedawno — pisze *Przyjaciel Sztuki Kościelnej* — mieliśmy sposobność być w pracowni pani Żurakowskiej w zabudowaniach klasztoru św. Katarzyny, i przyznać musimy, że rozpoczęta restauracja daje nam wysokie wyobrażenie o sumienności, umiejętności i talencie restauratorki, pracującej ze znawstwem i zamiłowaniem już rok blisko nad tem dziełem. Drugie tyle czasu jeszcze zejdzie zanim je dokończy, lecz kościół zyska jednę z najcenniejszych ozdób swoich, która uratowana od zniszczenia świadczyć będzie wymownie o rozumnej zapobiegliwości i pieczy koło zabytków sztuki obecnego pokolenia synów św. Augustyna, oraz o tem, że nie potrzeba gobelinów posyłać do Paryża do naprawy ale znajdują się siły po temu w kraju naszym.

Z nad granicy rosyjskiej. Ze Lwowa donoszą do *Pol. Corr.* że rosyjska straż nadgraniczna w ostatnich czasach znacznie wzmocnioną została, tak, że teraz co 100 kroków stoi objeszczyk. Powód do tego dało coraz to większe rozmiary przybierające przemytnictwo. Ponieważ do służby nadgranicznej komenderują zwykle żołnierzy mało rutynowanych z najrozmaitszych pułków, przeto nie rzadko przychodzi do niemiłych zajść na granicy, do których powód dają właśnie sami żołnierze rosyjscy. I tak w dniu 20 z. m. żołnierz rosyjski zaatakował pewną osobę znajdującą się na terytorjum austrjackiem w odległości 300 kroków od swojej granicy i pod groźbą natychmiastowego użycia broni, zmusił napadniętego w ten sposób do ustąpienia z granicy. Również były częste wypadki, że poddanych austrjackich bawiących na granicy czy to dla polowania czy zbierania grzybów, aktualna straż graniczna i odpędzała daleko. Na remonstracje ze strony austrjackich organów nadgranicznych dali zresztą tak kapitan rosyjskiej straży jak i komendant rosyjskiej żandarmerji najsolenniejsze zapewnienia, że poczynią wszelkie potrzebne kroki, ażeby zapobiedz dalszym tego rodzaju wypadkom.

Szczakowa jest stacją kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, którą car ma jechać do Kromieryża. Zdaje się tedy, że ten silny kordon graniczny został ustanowiony dla zapobieżenia kontrabandzie, której podobno ustawa nie przewiduje wcale...

Pojedynki studenckie. Z powodu często wśród studentów uniwersytetu dorpackiego zdarzających się pojedynków, zwierzchność uniwersytecka obostrzyła odpowiedzialność za pojedynkowanie się. Według przepisu świeżo wprowadzonego, każdy student — czy to pojedynkujący się, czy też biorący udział w pojedynku na pistolety — oprócz odpowiedzialności w drodze kryminalnej będzie wykreślony z listy studentów uniwersytetu dorpackiego bez prawa ponownego zapisania się.

Oszust, który popełnił we Lwowie parę malwersacyj na szkodę właścicieli składów mebli i fortepianów, meldowany pod fałszywem nazwiskiem Bolesława Berezowskiego, został przytrzymany w Wiedniu przez policję tamtejszą.

Jedno słowo do ministra. Rzecz dzieje się w Paryżu, w przedpokoju gabinetu pana ministra wojny, jenerała Campenon. W przedpokoju przechadza się adjutant służbowy, z utrapieniem wyczekujący chwili, w której audjencje zakończone zostaną.

W tem puka ktoś lekko do drzwi, tak nie śmiało, że odrazu poznać, iż nie w sprawie służbowej. Adjutant przyjmuje nieznajomego. Jest to starzec wysoki, szczupły, o postawie nader godnej, nakazującej uszanowanie. Surdut jego, otarty już nieco, zdobiła wstążeczka legji honorowej. Pod ręką ma zwój papierów i torebkę.

— Chciałbym — rzecze, kłaniając się nizko — pomówić z panem ministrem.

— O nie tak to łatwo.

— Ależ ja muszę...

Adjutant zamierzał właśnie polecić petentowi, aby się wynosił, gdy drzwi od gabinetu Jego Ekscellencji rozwarły się i p. minister stanął w pokoju.

— Chcesz pan pewnie wsparcia — rzekł minister, z miną głębokiego znawcy.

— O tak, a mianowicie wsparcia waszej Ekscellencji.

— To jasna — powiada p. minister i sięga do kieszeni.

— O pardon! nie tak myślałem. Potrzebuję właściwie poparcia — i wyjmuje zwój aktów. — Przychodzę Waszej Ekscellencji zaproponować...

— Cóż?

— Grunt na przestrzeni 13 hektarów w departamencie Oise'y.

— Ach dziękuję, mój drogi, ale ministerstwo wojny nie kupuje żadnych gruntów.

— Nie potrzebuje kupować, ja daruję.

— Ślicznie dziękuję, ale cóż ministerstwo z nim pocznie? Czyż mamy buraki tam sadzić, czy zajęcy gonić? Gdyby to jeszcze w okolicy twierdz Paryża — ale w dep. Oise'y?

— O proszę, chodzi o wybudowanie wojskowego zakładu dla sierot, tak dla stu uczniów.

P. minister robi wielkie oczy i pyta:

— Któż pan jesteś, zapomniałem zapytać.

— Charles Heriot, major w stanie spoczynku.

— Więc pozwól pan, panie Heriot ministerstwo wojny nie ma funduszów na taką budowę. To kosztowałoby jakich...

— 535 769 franków 22 cent. — przerwał starzec — według załączonych tu kosztorysów.

— Ale zkądże wziąć, panie majorze?

— Z tej oto kieszeni. I wyjął z torebki pięć okazałych paczek banknotów, ku niezwykłemu zdziwieniu p. ministra i jego adjutanta.

— Dziękuję panu, kochany kolego — rzecze minister wesoło — za ten dar patrjotyczny, ale przyjąć go nie mogę, ani nawet do przyjęcia zalecić. Instytut musiałby przecież być wyposażony... to wyniešćby mogło około... — p. minister szybko liczył w głowie — około 900.000 franków.

— Tak i ja mniej więcej liczyłem — odpowie obojętnie major Heriot i podaje zdziwionemu jeszcze mocniej ministrowi drugi pakiet obligacyj. Poczem nie żądając żadnego poświadczenia, kłania się znowu nizko i odchodzi. Atoli pan minister i jego adjutant nie mieli jeszcze czasu wyjść z podziwu i zrobić uwagę jakąkolwiek, kiedy szlachetny dawca powraca.

— Zapewne żądasz, szanowny panie majorze, potwierdzenia adresu...

— O to nie, ale zapomniałem dodać jeszcze 22 centymy. Proszę tylko Ekscellencjo, ażeby rzecz nie doznała najmniejszej zwłoki.

W istocie jeden z ostatnich dzienników rozporządzeń armii francuskiej przyniósł wiadomość, że prezydent republiki zatwierdził fundację majora Heriota.

Specjalista. W dniu wczorajszym — pisze *Kurjer Warszawski* — do jednej z pierwszorzędnych restauracyj warszawskich, przyszedł już niemłody mężczyzna, dość wytwornie ubrany z miną bardzo dystyngowaną. Okazało się, że jest Francuzem i pragnie zjeść dobre śniadanie. Grzeczny gospodarz podał *menu* i gość wybrał trzy wykwintne potrawy oraz deser.

— Jakże panu smakuje mój pasztet — pyta restaurator gościa, który trochę się krzywi.

— Brakuje trufli, a madera jest nieszczególna — odparł krótko Francuz.

W podobny sposób, wykazując inne braki, skrytykował potrawkę i pulardę. Wreszcie i co do pieczystego wyraził swój pogląd. Kiedy mu podano omlet, odezwał się gniewnie:

— Ależ to barbarzystwo w podobny sposób przyrządzać omlet. Gdzie tu jest kuchnia?... sam sobie zrobię!

Gospodarz i cała służba oniemiała. Gość tymczasem, zamieniając swój zamiar w czyn, udaje się do kuchni, rozkazuje podać potrzebny materjał i w niespełna kwandrans, fartuchem jeszcze przepasany, wraca z omletem do sali.

— Proszę teraz popróbować! — woła z rozpromienioną miną, częstując potrawą gospodarza i kilku gości, którzy ze zdumieniem przyglądali się temu widowisku.

— Ależ z kim mam przyjemność? — zapytuje restaurator, podziwiając smak istotnie wyśmienitego omletu.

— Jestem Leferier — rzecze nieznajomy — pierwszy kuchmistrz księcia d'Aumale.

Rzeczywiście, był to specjalista w kunszcie kulinarnym, który w przejeździe zatrzymał się na jeden dzień w Warszawie. Leferier udaje się w odwiedziny na Żmujdź do swego brata, który jest kucharzem księcia Ogińskiego.

= **Kraków** dnia 16. sierpnia (Koresp. Przeglądu). Lato ma się ku schyłkowi. Najpiękniejszą część jego zabrała nam słota, pozostałe dnie są niby pogodne, ale chłód daje się już dobrze uczuwać: kończy się więc główny sezon wycieczek i wigiliatur a miasto zacznie się powoli zaludniać. Ostatni wyruszył na wycieczkę lud nasz a wraca z niej pierwszy — z pielgrzymki do Kalwarji. Owa pielgrzymka to także wycieczka, duchowo wzmacniająca — czyż można z tego powodu robić ludowi naszemu wyrzuty? A przecież są tacy, którzy to czynią, nie pomnąc na dnie, które sami poświęcają rzeczom nie podnoszącym bynajmniej ducha.

— Operetka lwowska daje dzisiaj ostatnie przedstawienie — poczem wraca do Lwowa, bez laurów, bo faktycznie nie zasłużyła na nie. Oprócz dni, w których występowała gościnnie Ella Russel, mieliśmy zaledwie kilka wieczorów, które zająć mogły poważniejszych słuchaczy; resztę repertoaru zajmowały rzeczy oklepane, które budziły tem większy niesmak, że wykonane były gorzej jak w dawnych latach. Uznali to nawet najwięksi zwolennicy operetki i dlatego nie pozostawia i u nich żalu.

Dramat krakowski już jest uzupełniony a ogłoszenie składu jego nastąpi w tych dniach. Na pierwsze przedstawienie, które nastąpi już w pierwszej połowie września, graną będzie nowa komedja Zalewskiego.

— Nieco zapóźno odbyły się onegdaj próby z narzędziami ratunkowemi dla topiących się. Lepiej późno, jak nigdy powiada przysłowie: będziemy też dobrej nadziei, że nie powtórzą się smutne wypadki, jakich świadkami byliśmy w tym roku, gdzie jedni ludzie topili się w oczach drugich, którzy nie mogli im pośpieszyć z pomocą. Najlepszą wszakże rękojmią uniknięcia katastrof będzie, gdy w Krakowie zwiększy się liczba umiejących pływać. Pożądana w tym względzie oddawna pływalnia urządzona w Ogrodzie Krakowskim otwartą została onegdaj i jeżeli pora posłuży, może jeszcze w tym roku dostarczyć nam kilkunastu pływaków. Korzystać będzie z nauki pływania i wojsko. Pływalnia jest tak obszerna, że pomieściłaby połowę batalionu.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 14. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·44—7·48 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 10·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 158 — m., żyto —·— m., spirytus 43·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. —·— fr.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 14. sierpnia 1885.

Ceny gotowego towaru żyta i pszenicy utrzymują się stale; do transakcji na termina mało chęci.

Płacą — względnie do wysokości wypłaconych zaliczek przy zakupnie — loco stacje kolejowe na wrzesień-październik za pszenicę za sto kilo 6.50 do 7.25, paritas Lwów 7.25 do 7.50. Żyto płacą loco stacje kolejowe za sto kilo 4.75 do 5.25, paritas Lwów 5.25 do 5.50. Jęczmień browarny za sto kilo stacje kolejowe 6.50, paritas Lwów 6.60 do 7. Na dalsze termina stosunkowo mniej.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.—	.	7.75
usposobienie lepsze.				
Żyto gotowe	„	5.40	.	6.40
usposobienie lepsze.				
Owies obroczny	„	6.—	.	6.50
usposobienie mdłe.				
Jęczmień	„	—.—	.	—.—
Rzepak nowy	„	9.25	.	10.—
usposobienie mdłe.				
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	29.25	.	29.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies, chmiel i lucernę. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze, jak niemniej na oryginalną pszenicę banacką i frankensteinską, żyto montańskie, saskie (krzycę) i krajowe do siewu jesiennego.

Urodzaje w zachodniej Galicji. Przeciętny stan plonów zachodniej Galicji okazuje się w procentowem zestawieniu, jakie ogłasza komisja statystyczna krakowskiego Towarz. Rolniczego w *Tygodniku Rolniczym* z dniem 1. sierpnia następująco:

	wyborny	dobry	średni	mierny	zły
Pszenica . . .	5%	42%	35%	15%	3%
Żyto		40	45	10	5
Jęczmień . . .	3	45	40	10	2
Owies	10	60	30	—	—
Groch	4	30	42	20	4
Bobik	—	45	30	15	10
Wyka	3	60	30	5	2
Hreczka . . .	—	70	20	10	—
Kukurudza past.	—	50	30	20	—
Mieszanka . .	10	55	25	10	—
Len	5	70	10	10	5
Konopie . . .	20	60	10	10	—
Kartofle . . .	35	50	15	—	—
Buraki	5	50	30	10	5
Marchem pastew.	—	50	20	10	20
Kapusta . . .	25	60	10	—	5
Chmiel	10	50	30	5	5
Zbiór wisień i czereszeń . . .	15	40	20	15	10

Przeciętny wydatek z morga: rzepaku 7 ct. metr., koniczyny czerwonej 15 ct. metr., koniczyny szwedzkiej 12 ct. metr,, siana 11 ct. metr.

Powyższe zestawienie, nie wciągając w to przestrzeni uszkodzonych wylewem wody, różni się znacznie co do oziminy jęczmienia i roślin strączkowych, od zestawienia czerwcowego i to na niekorzyść stanu obecnego.

Ustawiczne słoty były powodem wyłożenia się szczególnie bujniejszego zboża, wskutek czego ziarno nie wykształciło się dostatecznie. Szczególnie ucierpiała pszenica i jęczmień, których żniwo w połowie przeszkodzone zostało przez deszcze tak dalece, że w niektórych okolicach kłosy nawet na pniu porastać zaczęły. Żyto zebrano sucho i ziarno dobrego jest gatunku. Owies poprawił się nieco wskutek (brakującej mu pierwotnie) wilgoci. Grochy i wyki gniją od spodu. Rośliny okopowe trzymają się w mierze z wyjątkiem marchwi pastewnej, która ucierpiała mocno przez nadmiar wilgoci, jest oraz wielka obawa, by nie gniły ziemniaki, co już się nawet rozpoczęło w niektórych okolicach. Chmiel miejscami także nieco ucierpiał. Zbiór rzepaku dosyć był dobry i częściowo tylko przez deszcze uszkodzony. Koniczyny czerwone zebrano przeważnie dobrze; zbiór koniczyny szwedzkiej trafił na stratę i został bardzo uszkodzony. Siano wczesne zebrano niezwykle dobrze, chociaż w szczupłej ilości; późniejsze ucierpiało od słoty.

Sprawozdanie Spółki rolniczej w Tarnopolu d. 14 sierpnia 1885.

Sprawozdanie nasze dzisiaj zaczynamy od powtórzenia zdania pewnego poważnego dziennika francuskiego, a w sprawie handlu zbożowego bardzo dobrze poinformowanego. Dziennik ten powiada, że przyczyną teraźniejszego braku popytu za zbożem i niskich jego cen nie jest bynajmniej obfitość żniw tegorocznych, lecz brak pieniędzy; że więc wkrótce producenci, zaspokoiwszy pierwsze swoje potrzeby, będą w stanie oprzeć się tej zniżce cen i wywołać reakcję w przeciwnym kierunku.

To zdanie objawiamy w naszych sprawozdaniach nie po pierwszy raz, a jeśli we Francji brak pieniędzy jest powodem stagnacji w handlu zbożowym i niskich cen zboża, o ileż więcej mamy powodu do przyjęcia tej przyczyny u nas.

Rzeczywiście wszędzie w Europie i w Ameryce zawiodły rolników tegoroczne żniwa; nie dopisała ilość, nie odpowiedziała jakość oczekiwaniom, a zbiory w wielu krajach, szczególniej w Anglji, dokonano pod najmniej sprzyjającemi okolicznościami.

Od dni kilku już i na giełdach zbożowych w Berlinie, w Wiedniu i w Peszcie usposobienie w handlu zbożowym znacznie lepsze i wyraźną dążność ku zwyżce cen skonstatować możemy.

U nas w kraju brak wielki popytu, ceny od początku tego miesiąca nie zmieniły się, ale bo też kupców, którzyby zboże zakupywali dla dalszej odsprzedaży nie ma u nas wcale. — Młyny tutejsze i pozakrajowe do Morawy, Szląska, Czech zakupują tyle, ile na pierwsze potrzeby koniecznie mieć muszą, a producenci nasi sprzedają drożej lub taniej w miarę tego, im bardziej pieniędzy potrzebują. Ceny dotąd wcale nie są ustalone, a w naszem sprawozdaniu podajemy je wedle tego, cośmy lub sami doświadczali, lub jak te ceny wedle notowań przy rzeczywistych a nie giełdowych transakcjach po za krajem są osiągane.

W dniu 31 sierpnia i 1 września zapowiedziany jest w Wiedniu doroczny targ zbożowy. Do tego czasu ceny powinny się ustalić, a być może, że zetknięcie się kupców zbożowych na tym targu w bieżącym właśnie roku zdoła wyjaśnić sytuację. Weźmiemy więc w targu tym udział i prosimy naszych członków o dostarczenie nam próbek swoich produktów w ilościach 1 kilograma na targ ten, próbek jednakże pewnych, i o oznaczenie ilości swoich produktów do sprzedaży ofiarowanych. — Próbki te prosimy nam najdalej do dnia 26 b. m. do Tarnopola nadesłać.

Ceny tarnopolskie za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	od	7·—	do	7·25
„ biała	„	7·—	„	7·75
„ czerwona	„	7·—	„	7·85
Żyto	„	5·—	„	6·—
Jęczmień . . .	„	5·—	„	7·—
Owies	„	—·—	„	5·50
Hreczka	„	—·—	„	6·—
Rzepak nowy . .	„	—·—	„	10.—
Lnianka . . .	„	—.—	„	9·—

Z Dyrekcji.

Przewóz drzewa koleją Jarosławsko-Sokalską. Jakkolwiek przestrzeń tej kolei między Lubaczowem a Korczowem idzie ciągle przez lasy, a inne lasy należące do rejonu tej kolei również niedaleko od linji kolejowej się znajdują, to jednak handel drzewem nie opłacał się w tamtejszej okolicy, albowiem dojazdy do stacyj są tego rodzaju, iż dowóz drzewa jest do nich nadzwyczaj trudny i drogi, a w niektórych porach roku wprost niemożebny. Aby przyjść w pomoc właścicielom lasów, postanowił zarząd tej kolei pozwolić na przyszłość naładowywać drzewo na otwartej drodze w lesie, lub w jego pobliżu, przyczem właściciele drzewa będą zobowiązani zwrócić zarządowi kolei stosunkowo niskie koszta przystawienia wagonów na miejsce ładowania i odstawienia ich stamtąd napowrót na stacją.

Wiedeń 15 sierpnia.

(Di) Dzisiejszy targ prywatny, z początku bardzo słaby, ożywił się mocno w dalszym ciągu dnia. Akcje kredytowe podniosły się wyżej wskutek znacznego pokupu za granicą.

Szczegóły ruchu są następujące: Kredyty 286·10 do 287·30 i 286·90, węgierskie akcje kredytowe 291·50 do 291·75, staatsbahny 297·10, węgierska renta złota 98·85 do 98·87.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Villach 17 sierpnia. Nieopodal od Federlach zderzyły się wczoraj dwa pociągi ciężarowe, z których każdy miał po dwie lokomotywy. Lokomotywy ocalały. Trzy próżne wagony zostały zrzucone z nasypu. Z ludzi nikt nie uległ zranieniu. Po kilku godzinach komunikację przywrócono.

Berlin 17 sierpnia. Kalnoky o godzinie 6ej wieczorem przybył na kolejowy dworzec Szczeciński i po kilku godzinnym pobycie pojechał *via* Drezden do Wiednia.

Marsylja 17 sierpnia. Wczoraj umarło 27 osób na cholerę. W Hiszpanji zachorowało wczoraj 4522, umarło 1727. Z tej liczby przypada na Madryt 46 chorych i 17 umarłych, na prowincję Barcelonę 42 chorych 29, umarłych.

Ateny 17 sierpnia. Od 11 dni blokują tureckie okręty wojenne wyspę Simis na wybrzeżu azjatyckiem pod pozorem przedsiębrania konskrypcji ludności. Chodzi jednak o zniesienie przywileju wyspy, na mocy którego męzka jej ludność zatrudnia się łowem gąbek. Kobiety i dzieci przerażone kryją się w góry. Zachodzi obawa o głód, jeśli blokada potrwa dłużej. Mieszkańcy wyspy wnieśli skargę do mocarstw, błagając o pośrednictwo. Rząd grecki poczynił w Konstantynopolu stosowne kroki. Mieszkańcy wyspy przypisują swe smutne położenie nienawiści, jaką pała Mutesaryf rodyjski przeciwko chrześcjanom.

Paryż 17. sierpnia. Podczas odsłonięcia statuy jenerała Chanzy'ego miał minister wojny krótką mowę, podnosząc, iż Chanzy nigdy nie zwątpił w przyszłość ojczyzny. Umiał on tego dokonać, że młoda armja, do której przyjmował ludzi rozmaitych przekonań, podzielała to jego przekonanie. Rząd rzeczypospolitej nie powinien tego wspomnienia puszczać w niepamięć. W chwili niebezpieczeństwa kraj powinien liczyć na pomoc całej swej ludności.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 17. sierpnia. *Sonn- und Feiertags-Courier* omawiając sześcioletnią działalność hr. Taaffego twierdzi, że jego program tj. pojednanie narodowości, nie zachwiał się, atoli usunięcie nieporozumień narodowościowych nastąpi dopiero po walce, która poprzednio musi być stoczona. Skutkiem może się hr. Taaffe już wykazać, albowiem walki doprowadziły już do przekonania, że każda narodowość musi austrjacką myśl państwową postawić na czele swych dążności i tylko w jej granicach może wyrażać swoje narodowe życzenia.

Grac 17. sierpnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie czeladników murarskich dla naradzenia się nad zrobieniem strejku, albowiem cech murarski odrzucił wniosek 10-godzinnego normalnego dnia roboczego. Zgromadzenie uchwaliło przedłożyć jeszcze raz swoje żądania i dopiero potem czynić dalsze kroki. Robotnicy włoscy i słowiańscy są strejkowi nieprzychylni. Dzisiaj odbędzie się wielkie zgromadzenie robotników z programem: „wolność zarobkowania i prasy."

Ołomuniec 17 sierpnia. Ambasador rosyjski, ks. Łobanow powita cara już w Granicy. Powitanie przez austrjacką parę cesarską nastąpi dopiero na dworcu kromieryskim, albowiem pociąg dworski w Prerau się nie zatrzymuje.

Kardynał ks. Fuerstenberg odjechał do Kromieryża.

Ischl 17 sierpnia. Rodzina cesarska powraca we wtorek 18 b. m. o pół do 11 w nocy do Wiednia. Cesarzowa pozostanie jednak w Ischl jeszcze do do 22 b. m. udaje się następnie do Wiednia, i przybędzie 27 b. m. napowrót tutaj. Książę Leopold odjeżdża także dopiero we wtorek w nocy do Monachium.

Na wtorek spodziewają się rewizyty królestwa duńskich i króla greckiego. Arcyksiążę Ludwik Wiktor przybył tu dziś rano.

Kromieryż 17. sierpnia. Przygotowania do przyjęcia monarchów przybierają wielkie rozmiary. Ze wszystkich domów powiewają flagi, na głównym placu stawiają kosztem gminy cztery wielkie obeliski. Łuk tryumfalny zdobi wejście do zamku, drugi budują przed mostem nad Marchią, gdzie będą ustawione również dwa obeliski z emblematami gospodarczemi. Mieszkania w zamku rozdzielono w następujący sposób: W lewem skrzydle w tak zwanej galerji kwiatowej będzie mieszkał car, w pośrodku zarezerwowano dwa małe apartamenta dla cesarza, obok zaś znajduje się mieszkanie carewicza; apartamenta wychodzące do parku są przeznaczone dla obu monarchin. Ministrowie obu państw zamieszkają na drugiem piętrze.

Następczyni Tronu arcks. Stefanja nie będzie na zjeździe.

Cesarz Franciszek Józef i cesarzowa Elżbieta przybędą do Kromieryża stanowczo 24. b. m. rano i będą zaraz przyjmowali korporacje. Po południu przybędzie rosyjska para cesarska, a cesarz i cesarzowa wyjadą naprzeciw nich. Wieczór odbędzie się ogólna illuminacja, a tutejsze Towarzystwa śpiewackie, dwa niemieckie i cztery czeskie, odśpiewają serenadę. Wielka banderja będzie 25. b. m. defilowała poprzed zamek. Obiadów oficjalnych będzie trzy.

Villach 17. sierpnia. Wczoraj rano 3 minuty po godzinie 8-mej zdarzył się na kolei południowej na przestrzeni między Villach i Federlach nieszczęśliwy wypadek. Tuż za mostem nad Drawą zderzyły się dwa pociągi ciężarowe z podwójnemi lokomotywami; czterdzieści wagonów zostało zgruchotanych i częściowo zrzuconych w dół z nasypu kolejowego. Z ludzi szczęściem nie postradał nikt życia, albowiem personal służbowy zdołał jeszcze w porę uratować się, zeskakując z swych miejsc, przyczem niektórzy ponieśli lekkie uszkodzenia.

Kolej południowa poniosła w każdym razie znaczne straty. Pasażerowie pociągu lokalnego, kursującego o pół do 8-mej między Celowcem a Villach, musieli wysiąść na stacji Federlach i odjechali później pociągiem pomocniczym. Prezydent kraju br. Schmidt Zabierow, który jechał pociągiem lokalnym, udał się natychmiast na miejsce wypadku i przeprowadził osobiście bardzo szczegółowe śledztwo.

Paryż 17 sierpnia. Z polecenia p. Freycineta, miał się p. Mollard, *introducteur des ambassadeurs* (dygnitarz wprowadzający ambasadorów na audjencje do naczelnika państwa) udać do Contreverille dla powitania w imieniu gabinetu francuskiego p. Depretisa, prezydenta gabinetu włoskiego. Uważają to za objaw niesłychanej uprzejmości dla włoskiego ministra.

Z Boulogne *sur mer* donoszą, że tam w paru ostatnich dniach przybyło przeszło 600 osób z Anglji, uciekających z powodu cholery, która miała wybuchnąć w portach angielskich. Wiadomość ta potrzebuje oczywiście potwierdzenia.

Berlin 17 sierpnia. Następca tronu niemiecki wrócił wczoraj z Szwajcarji. Dziś wieczorem Towarzystwo wiedeńskich śpiewaków wyprawi serenadę niemieckiemu cesarzowi na zamku w Babelsberg.

Berlin 17 sierpnia. Podług *Deutsch. Montagsblatt*'u stoi wizyta bankiera Bleichroedera u ks. Bismarka w Warcinie — jak opowiadają w sferach dyplomatycznych — w związku z anneksją wysp Karolińskich i eksploatacją tychże.

Kair 17. sierpnia. Wedle nadeszłych wiadomości miano podczas rozruchu w Chartumie dnia 26. lipca zamordować następcę Mahdiego, Abdullaha.

Paryż 17 sierpnia. Na bankiecie urządzonym z powodu odsłonięcia pomnika Chanzyego powiedział minister spraw wewnętrznych, iż z wypadków r. 1870 wypływa podwójna nauka, mianowicie z jednej strony konieczność militarnych przygotowań wyłącznie celem obrony kraju, zaś z drugiej strony nieodzowność wolnych instytucyj, które powstrzymywałyby kraj od awanturniczych przedsięwzięć.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 14. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·80	Akcje banku kr.	284·30
„ srebrna „	83·40	Weks. na Lond.	125·15
„ złota „	109·15	Dukaty	5·92
Losy z r. 1860	99·70	Napoleondory	9.91
Ak. b. aus.-węg.	876·—	Mark. niemiec.	61·35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 17. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	287·60	Anglo-austr.	99·50
Kolej Kar. Lud.	243·50	Kolej południ.	133·25
Unionsbank	79·50	Napoleondor	9·91
Rosyjs. bankn	1·23¾	Tytoniowe	93.25

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	37.25	Węg. akcje kr.	291.50
Anglo-austr.	99.75	Unionsbank	80.—
Kolej Kar. Lud.	243.50	Nordbahn	233.25
Kolej połud.	134.—	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	297.50	Kolej lw.-czern.	226.75
Węg. Nordostb.	176.25	Wied. Comunal	123.90
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	159.25
Węg. eis. losy r.	121.40	Landerbank	99.—
Renta węg. 4%	98.87	Bankverein	101.60
Ros. rubel pap.	1·23¾	Losy węgierskie	118·10
Galic. indemn.	102.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Berlin, dnia 14. Sierpnia. 1885

godzina 5 minut 50 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200·80	Akcje kredyt.	464·—
Lombardy	217.50	Galicyjskie	99·60
Pożyczka wsch.	59.70	Austr. bank.	163·—

Paryż 14. Sierpnia. Renta 3% 80·87.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 14. Sierpnia.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	82	70	82	85
4²/₅% „ srebrna „	82	85	83	—
4% „ złota „	109	05	109	25
5% „ papierowa (marcowa)	99	60	99	75
4% „ złota węgierska	98	75	98	90
5% „ papier. węgierska	92	30	92	45
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	98	50	99	—
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3³/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	—	128	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	25	139	50
4% „ „ 1860 „ 100 „	140	25	140	75
„ „ 1864 „ 100 „	168	—	168	50
„ „ 1864 „ 50 „	166	75	167	25
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98	50	99	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	222	—	225	25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	283	60	283	90
„ Bank węgierski . 200 „	288	50	289	—
Depositen-Bank . 200 „	192	—	193	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	596	—	600	—
Länderbank . 200 „	98	50	98	75
Austr.węg. Banku . 600 „	877	—	879	—
Unionbank . 100 „	79	75	80	—
Verkehrsbank ogólny . 140 „	146	—	146	50
Wied. Bankverein . 100 „	101	50	102	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	185	—	185	25
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	446	—	448	—
Elżbieta . 210 „ „	238	25	238	75
Linz-Budweis . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	203	75	204	25
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2350		2355	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211	25	211	75
Gal. Karola Ludwika 210 „	245	—	245	50
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149	25	149	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	227	—	227	50
Nordowest austr. . 200 „ „	166	25	166	75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	159	50	160	—

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	185	75	186	25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183	75	184	25
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	297	50	298	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132	50	132	75
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	25	252	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176	—	176	50
„ Nord-Ost . 200 „ „	176	25	176	75
„ Westbahn . 200 „ „	166	50	167	—
Listy zastawne.				
4¹/₂% Banku krajowego	—	—	—	—
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	75	125	50
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	—	98	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	75	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	102	—
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	75	100	—
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	25	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	70	100	10
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	—
6% „ Bank hipot. lwowski	101	25	101	50
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	50
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	—	103	25
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	25
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	75	103	50
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	100	—	100	30
Alföld-Fiume . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108	75	109	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	10	—	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	75	122	50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	25	107	25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	107	75	108	25
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105	25	106	25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93	—	93	30
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100	80	101	30
„ Jarosław 300 „ „	100	20	100	70
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	40	100	80
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	80	83	10
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	60	91	10
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	80	104	20
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	60	103	10

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	70	90	10
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	60	—	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	25	99	75
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	193	—	194	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	153	50	154	—
„ „ 200 złr. 5%	127	50	128	50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	109	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	60	100	10
„ „ II Em. 200 „ „	99	30	99	70
„ Nordost . 300 „ „	99	30	99	70
„ „ złotem . 200 „ „	131	—	131	50
„ Westbahn . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	75	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	178	50	179	25
Clary . „ 40	40	50	41	25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113	50	114	50
Insbrucku . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	75	43	25
Palfy . „ 40	40	—	40	75
Rudolfa . „ 10	18	50	19	—
Salma . „ 40	54	25	54	75
Salzburgskie . „ 20	22	50	23	—
St. Genois . „ 40	49	—	49	50
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . „ 20	27	50	28	50
Windischgrätza . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie .	116	80	117	20
Czerw. krzyża .	15	25	15	75
Węg. Czerw. Kryża .	9	—	9	20
Serbskie .	30	20	30	70
Warszawa 17. Sierpnia.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	40
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne .	—	—	89	60
kupon .	—	—	77⁷/₉	

Lwów. Z Izby handlowej, 17. Sierpnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	244	50	248	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	20	100	20
„ „ „ 4 „ „	90	50	91	50
„ „ „ 5 „ okres.	99	20	100	20
„ „ „ 4 „ „	88	20	89	20
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	30	102	30
„ „ „ 5 „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	50	99	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	53	—	56	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	75	102	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa .	23	50	25	50
6. Monety.				
Dukat holenderski .	5·82		5·92	
Dukat cesarski .	5·86		5·96	
Półimperjał rosyjski .	10·17		10·27	
Rubel rosyjski srebrny .	1·54		1·64	
„ „ papierowy .	1·22¹/₂		1·24¹/₂	
100 marek niemieckich .	61·15		61·80	

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.





Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.